Rok I. (IV.) Lwów, dnia 1. października 1895. Nr. 18.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY" (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony.

Redakcya i Aministracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12

ROZWÓJ POLITYCZNY GALICYI.

Tegoroczne wybory do sejmu lwowskiego z kuryi gmin wiejskich są bardzo ważnym momentem w procesie rozwoju politycznego Galicyi. Istniejący od nie wielu lat ruch ludowy w dniu 25 września wypowiedział się bardzo wyraźnie przez znaczną ilość głosów, oddanych na kandydatów komitetu rzeszowskiego.

Pozornie zwycięstwo partyi ludowej nie przedstawia się imponująco. Na ogólną liczbę 74 mandatów z mniejszej własności zdobyła ona tylko 9, czyli 12%. Wprawdzie stosunkowa ilość głosów oddanych na kandydatów rzeszowskiego komitetu wyborczego przedstawia się pokaźniej (przeszło 2 tysiące głosów na 12½ tysiąca), zawsze jednak dosięga ona zaledwie szóstej części ogólnej liczby głosów.

Żeby ocenić właściwie znaczenie obecnych wyborów, trzeba wziąć mapę Galicyi i oznaczyć na niej te powiaty, które zdobyło stronnictwo ludowe, jak i te, w których liczba głosów, oddanych na jego kandydatów, przedstawia poważną mniejszość. Przekonamy się wtedy, że ruch opanował z wyjątkiem kilku powiatów całą zachodnią, etnograficznie polską część kraju. Poczynając od granic księstwa Cieszyńskiego i posuwając się doliną Wisły ku wschodowi, widzimy następujące rezultaty wyborów w poszczególnych powiatach: w *żywieckim* — na 167 głosujących otrzymał 165 głosów kand str. ludowego, chłop Szwed; w *bialskim* — zwyciężył wprawdzie włośc. Kramarczyk, ze związku chłopskiego, popieranego przez sejmowy kom. centralny, ale miał tylko o 22 gł. więcej od Borgiela, kand. ludowego; w *wadowickim* — chłop Styła, kand. ludowy, otrzymał 141 gł., bijąc profesora krakowskiego Zolla, który uzyskał zaledwie 64 głosy; w *chrzanowskim* — wziął mandat Andrzej hr. Potocki 105 głosami, ale włośc. Małocha otrzymał pokaźną ilość 52 głosów; w *myślenickim* — zwyciężył kandydat ludowy, gospodarz Średniawski, otrzymawszy w ściślejszem głosowaniu 89 głosów, przeciw znanemu posłowi Popowskiemu, który uzyskał 59 głosów; w *krakowskim* — zwyciężył włościanin Wójcik, kandydat ludowy; w *wielickim* — mandat otrzymał poseł konserwatywny, Czecz, zaledwie 11 głosami ponad absolutną większość, resztę zaś głosów otrzymał kandydat ludowy Slósarek; w *bocheńskim* — wybrano ogromną większością głosów członka wydz. krajowego Hoszarda, przeciw któremu stronn. ludowe nie stawiało kandydata; w *brzeskim* — wyszedł dr. Bernadzikowski, kand. ludowy, otrzymując przeszło dwa razy więcej głosów od hr. Stadnickiego; w *tarnowskim* — zwyciężył ks. Sanguszko 110 głosami przeciw wójtowi Michalikowi, który otrzymał 30 głosów; w *dąbrowskim* — wziął mandat chłop Jakób Bojko, wiceprezes komitetu ludowego, 99 głosami, bijąc prezesa komitetu sejmowego, hr Męcińskiego, który dostał 53 głosy; w *pilzieńskim* — kand. ludowy, chłop Warzecha, otrzymał 78 głosów na 95 głosujących; w *mieleckim* — 117 głosów otrzymał chłop Krempa, kand. ludowy, bijąc hr. Reya, który zdobył zaledwie 21 głosów; wreszcie w *tarnobrzeskim* — zwyciężył Zdzisław hr. Tarnowski, mając zaledwie o 17 głosów więcej od kand. ludowego Grzywacza.

Tak się przedstawia rezultat wyborów w najwyżej stojących pod względem kultury powiatach zachodnio-galicyjskich, w części kraju etnograficznie polskiej, przylegającej do granic Szląska austryackiego i pruskiego oraz Kongresówki. Dodać należy, iż w powiatach górskich polskiej części kraju, mniej oświeconych i mniej ruchliwych z natury rzeczy, tylko dwa mandaty przyszły przedstawicielom szlachty bez wielkiego trudu (w pow. *nowotarskim* i *limanowskim*), że w trzech innych: *grybowskim*, *gorlickim* i *krosieńskim* udało się organom rządowym zdobyć nieznaczne większości dla posłów konserwatywnych przeciw kandydatom ludowym tylko dzięki niesłychanemu naciskowi, że wreszcie w pow. *nowosądeckim* popierany przez rząd członek konserwatywnego związku chłopskiego Potoczek, uzyskał zaledwie kilkanaście głosów większości przeciw kandydatowi komit. rzeszowskiego, w *jasielskim* zaś kandydat ludowy Drewniak otrzymał 70 głosów, chociaż wyszedł popierany przez rząd chłop Data (159 głosami). Nadto zwrócić należy uwagę na rezultat wyborów w trzech powiatach leżących wzdłuż linii kolejowej Karola Ludwika na kresach polsko-rusińskich, mianowicie na rzeszowski, łańcucki i jarosławski, z których w *rzeszowskim* kandydat ludowy Szajer otrzymał 99 głosów (poseł Ad. Jędrzejowicz wybrany 170 głosami), w *jarosławskim* ks. Jerzy Czartoryski zwyciężył kandydata ludowego Borowicza większością dwóch głosów, w *łańcuckim* zaś wybrany został 217 głosami na 223 głosujących kandydat stronnictwa ludowego, dotychczasowy poseł Bol. Żardecki

Zestawiwszy to wszystko, przekonywamy się, że cała prawie zachodnia, etnograficznie polska, a zarazem wyższa ekonomicznie i kulturalnie część kraju opanowana została przez nowy ruch, że dotychczasowy system zdobywania mandatów poniósł tam zdecydowaną klęskę. System ten, polegający na jednaniu sobie wyborców poczęstunkiem, składającym się z tradycyjnej wódki i kiełbasy był nawet tym razem w mniejszem użyciu, okazała się bowiem potrzeba środków silniejszych. Uciekano się do przekupstwa (były wypadki, że wyborca głosował na kandydata ludowego, składając publicznie pieniądze, które otrzymał od strony przeciwnej),

wzywano kandydatów ludowych na dzień wyborów do sądu, zamykano agitatorów ludowych pod rozmaitymi pozorami w aresztach i t. p., użyto wreszcie w wielu okolicach, zwłaszcza w dyecezyi tarnowskiej, całego wpływu, jaki ma na lud duchowieństwo. Wszystkie te środki nie pomogły do zamaskowania właściwego stanu rzeczy, aczkolwiek zmniejszyły znacznie zwycięstwo partyi ludowej, udaremniając jej zabiegi w wielu powiatach, gdyż agitacya towarzystwa demokratycznego zdobyła sobie grunt pewny.

Dziś trudno sobie zdać sprawę ze znaczenia, jakie będzie miał dla Galicyi ten rezultat wyborów. Sam fakt, że do Sejmu wejdzie 9 posłów, przeforsowanych przez stronnictwo ludowe, że przypuszczalnie będą oni mogli liczyć na jakieś dwa głosy rusińskich posłów włościańskich, jeszcze mówi niewiele. O wiele jest rzeczą ważniejszą, jak się ci posłowie zachowają, o ile będą oni umieli poprowadzić solidarną i konsekwentną politykę, prowadzącą do stopniowego przekształcenia układu stosunków politycznych w Galicyi. Niewątpliwą tylko jest rzeczą, że ten rezultat wyborów, jaki widzimy, nie jest chwilowem zboczeniem od normalnej drogi rozwojowej, ale, jak wszystko świadczy, początkiem nowego, nader doniosłego procesu, prowadzącego do gruntownego przekształcenia politycznego Galicyi.

Galicya jest dotąd krajem szlacheckim. Nie znaczy to, żeby kraj ten był wielkim anachronizmem w dzisiejszej Europie — jak się często zdarza słyszeć — szlachta bowiem galicyjska nie jest szlachtą z czasów Rzeczypospolitej, nie jest klasą donkiszotów. Przeciwnie, jest to współczesna, z małemi zastrzeżeniami, klasa wielkich posiadaczy rolnych, którzy stoją na współczesnem, wyraźnie klasowem stanowisku i umiejętnie bronią swych interesów, korzystając z całą świadomością z obfitego arsenału środków, jakie ma w rozporządzeniu klasa rządząca. Skutkiem słabego rozwoju miast, a zwłaszcza skutkiem istnienia licznej masy żydowskiej, zaludniającej przeważnie miasta, a politycznie indyferentnej i pozbawionej tych aspiracyi, jakie ma wszędzie mieszczaństwo, miasta galicyjskie nie są zdolne wytworzyć siły politycznej, któraby mogła skutecznie ze szlachtą współzawodniczyć, walcząc o władzę polityczną. Z drugiej strony niski nader stopień rozwoju przemysłowego, będącego przedewszystkiem skutkiem polityki dawnych rządów austryackich, jest przyczyną, że w kraju tym nie wytworzyło się ani wielkie mieszczaństwo kapitalistyczne, które na zachodzie przyszło do władzy, ani dość liczna klasa robotnicza, która w innych krajach staje się coraz ważniejszym czynnikiem życia politycznego. Taki stan rzeczy pociąga za sobą nader doniosłe skutki.

Przedewszystkiem panowanie w kraju całkowicie niemal spoczywa w rękach jednej klasy, klasy wielkich posiadaczy rolnych. To jest najbardziej nienormalna strona życia galicyjskiego, różniąca je od życia innych krajów, gdzie podstawą rozwoju politycznego jest współzawodnictwo rozmaitych warstw, mających sprzeczne interesy i posiadających dostateczną siłę do walki.

Drugim również nienormalnym skutkiem takiego stanu rzeczy jest zamęt pojęć politycznych śród żywiołów nieszlacheckich, przybierających sobie ogólne miano demokratycznych. Żyjąc w stosunkach społecznych całkiem oryginalnych, nie mających nigdzie sobie podobnych, ani w czasie, ani w przestrzeni, ludzie tu szukają wzorów do naśladownictwa bądź w przeszłości, bądź w życiu współczesnem innych krajów. Stąd pochodzi ów historyczny demokratyzm mieszczański, przypominający czasy wielkiej rewolucyi i mówiący o równości stanów, które dziś już nie istnieją; stąd demokratyzm w stylu wielkokapitalistycznym p. p. Szczepanowskich, wzorujący się na zachodnio-europejskich programach liberalnych, a w Galicyi nie mający gruntu pod nogami, bo nie ma tu klasy społecznej, na którejby się mógł oprzeć; stąd wreszcie socyalny demokratyzm partyi robotniczych, żyjący przeważnie naśladowaniem zachodnich programów socyalistycznych, a tu na gruncie nie posiadający dotąd klasy społecznej, któraby mu w polityce umożliwiła wyjście ze sfery dyskusyi teoretycznych. Ostatnie dwa programy usiłują kraj, nie mający odpowiednich warunków ekonomicznych i wynikającej z nich budowy społecznej, wtłoczyć w formy rozwoju, przeniesione żywcem z obcego gruntu.

Jak powiedzieliśmy, klasa wielkich posiadaczy rolnych panuje w Galicyi niepodzielnie, bo nie ma siły społecznej, któraby z nią mogła współzawodniczyć, klasa zaś, nie potrzebująca obawiać się o swe panowanie, nie widząca naprzeciw siebie niebezpiecznych współzawodników, nie ma tem samem bodźca, któryby ją zmuszał do ciągłego kontrolowania swej polityki, do robienia ustępstw na rzecz ducha czasu i potrzeb całego ogółu. Stąd pochodzi osławiona wyłączność kastowa polityków galicyjskich.

Z chwilą, kiedy na widowni życia galicyjskiego zjawi się silne stronnictwo, opierające się nie na szlachcie i walczące z jej aspiracyami klasowemi, warstwa dziś rządząca będzie musiała się ugiąć i rozpocząć politykę ustępstw. Takim silnym współzawodnikiem dla szlachty może być dziś w Galicyi tylko stronnictwo ludowe, opierające się przedewszystkiem na klasie drobnych posiadaczy rolnych, jedynej klasie, która dziś w Galicyi przedstawia po za szlachtą siłę poważną. Klasa ta, dajmy na to, istnieje od czasu zniesienia stosunków pańszczyźnianych i konstytucya austryacka przez ustanowienie specyalnej kuryi wyborczej uznała ją za odrębny czynnik polityczny, niski jednak stan oświaty i wynikająca z niego całkowita bierność polityczna robiła z niej tylko podporę rządów szlacheckich. Od niewielu lat stosunek ten począł ulegać zmianie, Rozpoczęta śród ludu agitacya w duchu emancypacyjnym zaczęła nader szybko wydawać owoce, wcale nie pożądane dla dzisiejszych sfer rządzących. Ruch opozycyjny przeciw dotychczasowym posłom i dotychczasowemu systemowi wyborczemu rozwinął się na całej linii i, jak to okazały obecne wybory, usunął konserwatyzmowi szlacheckiemu grunt z pod nóg w całej prawie zachodniej Galicyi.

Czy ma to znaczyć, że dni rządów szlacheckich są w Galicyi policzone? Nie. Przedewszystkiem, trzeba pamiętać, że ruch ludowy opanował tylko zachodnią część kraju, że we wschodniej lud ruski, ciemny i bierny, nieprędko jeszcze zdobędzie się na jaką taką samodzielność polityczną. Następnie, co jeszcze ważniejsza, warstwa społeczna, na której się ruch ludowy opiera, znajduje się w pierwszych zaledwie stadyach rozwoju aspiracyi politycznych i zdolności do życia politycznego. Wreszcie obecny ruch ludowy dopiero zaczyna sobie śród inteligencyi wytwarzać odpowiednich przedstawicieli. Klasa więc wielkich posiadaczy rolnych dość długo jeszcze pewnie pozostanie najważniejszym czynnikiem życia politycznego. Nie mniej jednak wystąpienie ludu na widownię polityczną wywoła wielki przewrót w stosunkach. Przeciw stronnictwu szlacheckiemu stanie rosnące ciągle w siły stronnictwo ludowe, rozmaite żywioły niezdecydowane, odznaczające się dziś bez

programowością, przyłączą się do jednej lub drugiej strony, część dzisiejszego mieszczaństwa prawdopodobnie będzie uważała za stosowne popierać lud przeciw szlachcie i przystosuje się w znacznej mierze do niego w swej działalności politycznej, inna zaś stanie po stronie szlachty przeciw ludowi. Jednem słowem, ludzie i grupy polityczne nabiorą barwy, w kraju dotychczas ospałym zacznie bić silniej tętno życia. Skończy się okres panowania jednej klasy we wszystkich sferach życia, poczynając od ekonomicznego a kończąc na umysłowem, okres, w którym szlachta kupuje i zaprzęga do swego rydwanu wszystkie zdolniejsze siły, w którym po za służeniem jednej klasie, niema pola do szerszej pracy.

Sama ta klasa rządząca, pod wpływem bodźca, którego siłę już dziś poczyna odczuwać, zacznie się reformować. Obecnie już prasa konserwatywna nawołuje szlachtę do większej czujności, do większego ożywienia swej działalności politycznej. Niewątpliwie też, skutki tych nawoływań nie dadzą długo na siebie czekać. Zacznie się pewnie ze strony konserwatywnej akcya, mająca na celu wykazanie swej wartości politycznej, swej zdolności do panowania. A nie jest też rzeczą niemożliwą, że z pośród szlachty wyłonią się z czasem żywioły bardziej postępowe, gotowe do pewnych ustępstw na rzecz ludu oraz do prowadzenia polityki bardziej narodowej, niż dzisiejsza polityka żywiołów panujących w Galicyi.

SEJM POLSKI W AMERYCE.

Przed trzema tygodniami uwaga całego ogółu polskiego w północnej Ameryce była zwrócona na miasto Cleveland, leżące nad jeziorem Erie w stanie Ohio. Od d. 9-go do 14-go września trwały tam ożywione nader obrady wielkiej organizacyi miejscowej, noszącej nazwę »Związku Narodowego Polskiego w St. Zjedn. Półn. Am.« Sejm ten, jako taki, nie był niczem nowem w życiu Polaków amerykańskich — w dziejach bowiem samego Związku był on już jedenastym z kolei, a prócz Zw. Narodowego istnieje w Ameryce kilka innych wielkich stowarzyszeń, jak »Liga Polska«, »Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie«, »Unia Polska«, które jednocześnie lub prawie jednocześnie odbyły swe sejmy w Toledo, South-Bend i Buffalo. To, co nadało pomienionemu sejmowi szczególne znaczenie, wynika z wybitnie politycznego charakteru organizacyi związkowej, różniącego ją od innych stowarzyszeń, oraz polega na pewnym zwrocie, jaki się odbywa w łonie Związku Narodowego w chwili obecnej. Ten właśnie charakter polityczny i ten zwrót w aspiracyach Związku sprawia, że sejm w Cleveland jest faktem bardzo ważnym, interesującym ogół polski nietylko w Ameryce.

Związek Narodowy liczy w chwili obecnej 7066 członków, zamieszkałych w rozmaitych miastach amerykańskich i połączonych w dwieście grup lokalnych. Powstał on na wolnej ziemi amerykańskiej, jako zadosyćuczynienie potrzebie wychodźców polskich w kraju, w którym znaczenie zorganizowanego życia pojmowane jest nader szeroko i który roi się od stowarzyszeń, mających wszelkie możliwe cele i sposoby działania. Wynikając z potrzeby skupienia się i trzymania łącznie śród obcego otoczenia, położył on w podstawie swojej trwałe bardzo i pewne węzły materyalne, tworząc zwyczajem miejscowym coś w rodzaju wzajemnego ubezpieczenia życiowego, polegającego na tem, iż żony członków Związku po śmierci mężów, a także sami członkowie Związku po śmierci żon otrzymują jednorazowo t. zw. pośmiertne w oznaczonej ustawą kwocie. Ta podstawa ekonomiczna jest, naturalnie, pierwszorzędnym czynnikiem, przyciągającym ludzi do organizacyi i przywiązującym ich do niej; przez długi też czas była ona główną racyą istnienia Związku. O znaczeniu jej dla członków organizacyi można mieć pojęcie stąd, że przez ostatnie dwa lata Związek wypłacił wsparć i pośmiertnego 106.737 dolarów, co czyni przeszło pół miliona franków.

Gdyby działalność Związku do tego się ograniczała, nie byłoby ma się rozumieć mowy o szerszem, narodowem znaczeniu tej organizacyi. Od samego jednak początku swego istnienia Związek rozwijał działalność, wywierającą na członków dodatni bardzo wpływ kulturalny, okazując przytem ciągłą dążność do odegrania pewnej roli politycznej. Ta działalność kulturalna i ta dążność polityczna wzrastała w szeregu lat nieustannie, stając się coraz wyraźniejszą, coraz bardziej w celach określoną, aż w ostatnich latach Związek Narodowy wywiesił pewne hasła polityczne na dziś i tem samem wstąpił na drogę, na której winien się stać jednym z ważnych czynników naszego życia ogólno-narodowego. Jednem słowem w łonie Związku ostatnimi czasy z dosyć nieokreślonej pod względem przekonań i dążności politycznych masy poczęła się odbywać swojego rodzaju krystalizacya, i tegoroczny sejm XI obiecywał nam właśnie ukazać dość już określone jej rezultaty. Stąd pochodzi zainteresowanie, jakie budził ten sejm, i na tem polega doniosłe jego znaczenie.

Znaczenie to podniósł fakt, że na sejm ten przybyli dwaj delegaci, wysłani przez wychodztwo polskie z Europy: znany powszechnie poseł do austryackiej rady państwa i członek komisyi nadzorczej Skarbu Narodowego dr. Karol Lewakowski, oraz p. Zygmunt Balicki, b. prezes Związku Wychodztwa Polskiego i jeden z najwybitniejszych członków dzisiejszej emigracyi europejskiej. Przyjęci serdecznie, z ogromnemi owacyami nietylko ze strony polskiej, ale i angielskiej, wzięli oni udział w obradach sejmu narówni ze 130 delegatami związkowymi.

Po przedwstępnych uroczystościach obrady sejmu rozpoczęły się od sprawozdania z czynności Rządu Centralnego. Cenzor Związku p. Heliński w orędziu swojem przedstawił dwuletnią historyę organizacyi. »Związek — mówił pan H. — pomimo ciężkich czasów, pomimo bezrobocia i zastoju w handlu i przemyśle, stosunkowo pomyślnie się rozwijał«. Liczba członków wzrosła z 5654 do 7066. Fundusz żelazny powiększył się o 7615 dolarów i dziś wynosi sumę 17.480 dol. Dalej przedstawił p. H. stan rozmaitych spraw wewnętrznych związku przez dwa ostatnie lata, wspomniał o jego wystąpieniach nazewnątrz, jak: dzień polski w Chicago podczas wystawy, który przyczynił się do złagodzenia nienawiści pomiędzy Polakami miejscowymi; dzień kościuszkowski zjednał Polakom szacunek u innych narodowości, przypominając zarazem Amerykanom zasługi naszego bohatera w sprawie ich niepodległości; pawilon amerykański na wystawie lwowskiej, do którego wybudowania związek się przyczynił, dał rodakom w starej ojczyźnie inne wyobrażenie o życiu »czwartej dzielnicy«, która »staje śmiało do współzawodnictwa z braćmi za oceanem w pracy na niwie narodowej«. Czytelnia i muzeum związkowe pomyślnie się rozwijają, sprawa zakładania czytelni w grupach związkowych szybko postępuje i t. d. Następnie przedstawili swoje sprawozdania inni urzędnicy organizacyi. Ze sprawozdania kasowego, odczytanego w dniu trzecim obrad, dowiadujemy się, że w ciągu ubiegłego dwulecia do kasy związkowej wpłynęło 141.055 dol. 39 c., a wypłacono 129.457 dol. 86 c., pozostaje więc nadwyżka 11.597 dol. 53 c. Ponieważ na początku dwulecia w kasie było 19.331 dol. 38 c., obecnie kasa posiada 30.928 dol. 91 c.

W szeregu spraw na porządku dziennym pierwsze miejsce zajęła sprawa deficytu b. kasyera Związku Morgensterna, która przed kilku laty narobiła wiele hałasu i przez pisma ultra-legalne użyta była do szerzenia pogłosek o wrzekomych nadużyciach w amerykańskim skarbie narodowym. Sprawę tę w braku możności załatwienia na innej drodze, postanowiono ostatecznie umorzyć, aby nadal nie zabierała czasu sejmowi.

Nadzwyczaj burzliwą dyskusyę wywołał projekt zbudowania Domu Związkowego, mającego mieścić biura Związku, czytelnię, muzeum, redakcyę pisma i t. d. Projektowi temu opierali się głównie delegaci z Buffalo i Pennsylwanii głównie dlatego, że dom ma stanąć w Chicago. Po zaciętej dyskusyi postanowiono dom zbudować 65 głosami przeciw 52.

Przedmiotem długiej dyskusyi była sprawa Skarbu Narodowego. Wniesiono projekt zlania skarbu, istniejącego w Milwaukee pod opieką Zw. Nar. Polskiego ze Skarbem Narodowym w Rapperswylu. Obrady nad tą sprawą rozpoczęły się od przemówień delegatów europejskich, p. p. Lewakowskiego i Balickiego. Pierwszy poinformował sejm o Muzeum Rapperswylskiem, wykazując, iż jest ono zupełnie pewnem miejscem na umieszczenie Skarbu. Instytucya ta rośnie z dniem każdym, a najlepszym tego dowodem, że w ostatnim roku podniesiono jej asekuracyę od ognia o $1^1/_2$ miliona franków. Położył nacisk dr. L., iż delegaci z Europy nie przyjechali po to, żeby zabrać amerykańskie pieniądze, ale żeby powołać rodaków amerykańskich do udziału w stałem popieraniu obrony czynnej. Przedstawiwszy w kilku słowach historyę ruchu narodowego ostatnich czasów, mowca wskazał na potrzebę uznania Skarbu rapperswylskiego za jedyny Skarb Narodowy i popierania z Ameryki walki, prowadzonej w starej ojczyźnie, przez co się wzmocni poczucie jedności wszystkich Polaków w kraju i na obczyźnie. P. Balicki w przemówieniu swem na wstępie zaznaczył, że uchwały, jakie sejm poweźmie w tej sprawie, będą punktem zwrotnym w życiu narodowem Polaków amerykańskich. Co do Skarbu Narodowego, to wszędzie odczuto potrzebę zbierania funduszów, a w zaborze rosyjskim składki popłynęły nader obficie, i to od ludzi najmniej zamożnych, z czasem jednak potrzeby bieżące kazały zaniechać na czas pewien gromadzenia funduszów na przyszłość. W Szwajcaryi jeden z emigrantów pozostawił zapis na Skarb w sumie 30.000 franków. Rozmaite drobne ogniska przelały swe fundusze do Rapperswylu. Teraz chodzi o to, żeby z usiłowaniami temi połączyły się kolonie amerykańskie. Nie chodzi o przeniesienie funduszów Skarbu amerykańskiego do Europy, ale o uznanie w zasadzie jedności S N. i o odsyłanie najdrobniejszych odsetek do Rapperswylu na rzecz obrony czynnej.

Po długich obradach, które rozłożono na dwa posiedzenia, sejm przystąpił do głosowania nad sprawą Skarbu. Wniosek: »Związek Narodowy, przez sejm swój, uznaje Skarb Narodowy w Rapperswylu za jedyny Skarb Narodowy polski« — przeszedł jednogłośnie. Kwestya, czy fundasze Skarbu, pozostające pod opieką Zw. Nar., mają być natychmiast przelane do Rapperswylu, czy też pozostać do przyszłego sejmu pod opieką Związku, napotyka równość głosów (za przeniesieniem 59 i przeciw — również 59). Na wniosek delegatów z Europy postanowiono fundusze zostawić w Ameryce. Wniosek, aby odsetki były przelewane do Rapperswylu, przeszedł też prawie jednogłośnie. Wniosek przymusowego opodatkowania na rzecz Skarbu upadł, natomiast sejm gorąco polecił sprawę S. N. w Rapperswylu grupom i powołał je do dobrowolnych składek. Przeszedł również przy zmianie konstytucyi związkowej wniosek, ażeby ustawę Skarbu pod opieką Zw. Nar. zniesiono zupełnie, pieniądze przelano do rąk Rządu Centralnego, i wyznaczono kontrolerów w myśl ustawy Skarbu rapperswylskiego.

Potrzebę łączności z wychodztwem europejskiem sejm uchwalił i polecił przeprowadzenie uchwały Rządowi Centralnemu.

Najburzliwsze obrady wywołała zmiana konstytucyi związkowej. Chodziło o zniesienie przy przyjmowaniu członków rozmaitych ograniczeń, tyczących się przekonań religijnych i politycznych, o dopuszczenie do związku ludzi z przekonaniami socyalistycznemi i t. p. Z początku uchwalono zmiany dość daleko idące, wobec jednak rozjątrzenia mniejszości cofnięto je i uchwalono zasadniczy paragraf, zaproponowany w porę przez redaktora *Zgody*, pana Jabłońskiego:

»Związek N. P. przyjmuje każdego Polaka, zgadzającego się na konstytucyę naszą bez względu na jego przekonania religijne i społeczne. A ponieważ religia rz. kat. jest wiarą panującą w narodzie polskim, przeto wszelkie nabożeństwa, zamówione urzędownie przez Związek, odbywać się mają w kościele rz. kat. Grupy zaś, których konstytucya nakazuje członkom wypełniać obowiązki religijne, są obowiązane przy niej wiernie obstawać«.

Postanawiając wejść na drogę więcej czynną w polityce, Związek jednocześnie rozszerza swą działalność, na polu oświaty. Sejm uchwalił wyznaczenie z Rz. Centralnego komisyi do spraw oświaty, którąby się zajęła założeniem w Chicago polskiego uniwersytetu ludowego (*extension university*), czytelniami, bibliotekami i t. p. Rz. Centralny jest upoważniony do udzielania komisyi odpowiedniego kredytu.

Do spraw kolonizacyi wybrano komisyę, mającą na przyszły sejm przygotować plan opracowany.

Przy wyborze urzędników zmieniono cały prawie dotychczasowy Rząd Centralny, pozostawiając na urzędzie tylko cenzora Helińskiego i redaktora organu związkowego *Zgody*, Jabłońskiego. Wice cenzorem został W. Welzant, prezesem E. Brodowski, 1-szym wice-prezesem A. Błaszczyński, 2-gim Dr. Kodis (jako reprezentant Litwinów), sekretarzem M. Sadowski, wice-sekretarzem S. Nicki, kasyerem W. Wlekliński, członkami Rz. Centr. A. Centella, J. Dankowski, L. Maciejewski.

Wreszcie sejm uchwalił mianowanie członkami honorowymi Zw. Narodowego: Dra K. Lewakowskiego, Z. Balickiego, Z. Miłkowskiego (T. T. Jeża), T. Jerzmanowskiego, i Adama Asnyka.

Na zakończenie przytaczamy szereg rezolucyi, które sejm uchwalił w redakcyi komisyi do tego wyznaczonej i złożonej z p. p. Leszczyńskiego, Jabłońskiego, Chrzanowskiego i Gryszczyńskiego:

I. Zebrani na Sejmie XI w Cleveland O. przedstawiciele Związku Nar. Polskiego, jedynej prawdziwie narodowej instytucyi polskiej w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki, przejęci ważnością chwili, obowiązków na nich ciążących względem biednej, rozszarpanej przez wiekowych swych wrogów Ojczyzny, — niniejszem stanowczo i uroczyście protestują przeciw krzywdom, gwałtom i bezprawiom, dokonanym na nieszczęśliwym, a zawsze do wolności dążącym narodzie polskim, odwołują się do swobodę miłującego narodu wolnej Rzeczypospolitej Washingtona, wzywając go do okazania mu współczucia i pomocy moralnej, — i solennie zaznaczają, że żaden z tysiącznych szeregowców Związku, żaden prawy syn Ojczyzny Polski nigdy nie pogodzi się ze zbrodnią, popełnioną na Polsce przed stu laty i nie wyrzecze się pracy w celu odzyskania jej niepodległości.

II. Zebrani na Sejmie XI przedstawiciele Związku Nar. Pol., po długich, sumiennych i wyczerpujących debatach, powzięli uchwałę, aby uznać Skarb Nar. Polski, złożony w Muzeum Narodowem w Rapperswylu, za jedyny

Skarb Narodowy jednego i niepodzielnego Narodu Polskiego i, opierając się na tej uchwale, obwieszczają niniejszem, że postanowili:

1. Skarb Narodowy Polski, zebrany w Ameryce, a pozostający pod opiekę Związku Narodowego Polskiego, uznać i uważać za depozyt i część niepodzielną jednego i wspólnego Skarbu Narod. Polskiego, którym jest Skarb w Rapperswylu;

2. Odsetki od tegoż kapitału, jak również wszelkie wpływające nadal składki, odsyłać w oznaczonych odstępach czasu do Skarbu w Rapperswylu;

3. Polecić gorąco całej braci związkowej i wszystkim dobrze myślącym Polakom takowy jedyny Skarb nasz Narodowy z całej siły popierać. Przeznaczeniem Skarbu Nar. Pol. jest: użyć zgromadzonego funduszu w chwili stosownej na rzecz akcyi politycznej, dążącej do niepodległości Polski, a tymczasowo używać odsetek na obronę czynną. Związek Narodowy Polski, przelewając w zasadzie fundusze zebrane w Ameryce, ma prawo do naznaczenia odpowiedniego kontrolera lub kontrolerów.

III. Zebrani na Sejmie XI przedstawiciele Zw. Nar. Pol. jednogłośnie uchwalili nawiązać ścisłe i czynne stosunki ze Związkiem Wychodztwa Polskiego w Europie, z którym nas łączą wspólne sympatye i cele.

IV. Zebrani na Sejmie XI przedstawiciele Zw. Nar. Pol. niniejszem potwierdzają starą swą zasadę związkową, że do żadnych spraw i sporów religijnych mięszać się, jako instytucya, prawa nie mają i mięszać się nie będą. To samo dosłownie tyczy się spraw polityki amerykańskiej. Jedyną polityką Związku, jako instytucyi narodowej jest i będzie polityka ogólno-polska i popieranie ruchu narodowego, dążącego do odzyskania niepodległości.

V. Zebrani na Sejmie XI przedstawiciele Zw. Nar. Polsk. ponownie, a niemniej uroczyście, protestujemy przeciw haniebnemu traktatowi, zawartemu pomiędzy rządem wolnego narodu Amerykańskiego a przedstawicielem despotyzmu moskiewskiego, traktatowi, będącemu plamą na czystych dotychczas kartach historyi Stanów Zjednoczonych, traktatowi, pozwalającemu wydawać obrońców wolności i swobody ludów uciemiężonych, szukających schronienia w wolnej Rzeczypospolitej Amerykańskiej, w ręce siepaczy carskich. W myśli tej wzywają zarówno wszystkich związkowych, jak i dobrze myślący ogół polski, by korzystając ze swych praw obywatelskich, wywierali wpływ na opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych i na członków Izby Reprezentantów i Senatu, by niecny ten traktat jak najrychlej zniesiony został. — Uchwalają nadto, by Zarząd naszej instytucyi wystosował w swoim czasie odpowiedni memoryał do przyszłego kongresu Stanów Zjednoczonych.

VI. Zebrani na Sejmie XI przedstawiciele Zw. Nar. Pol. w głębokiem przeświadczeniu o skutecznym wpływie oświaty i dobrobytu na zachowanie narodowości polskiej, z całą siłą przekonania tego polecają braci Związkowej oświatę narodową i popieranie handlu i przemysłu polskiego. Celem prowadzenia ciągłej i ustawicznej pracy nad oświatą naszych współrodaków, ustanawia się pod kontrolą Rządu Centralnego osobny Wydział Oświaty, złożony z członków Rządu którego zadaniem będzie zorganizowanie Uniwersytetu Ludowego na wzór miejscowych, zakładanie nowych i powiększenie istniejących Czytelni, urządzanie popularnych odczytów, sprowadzanie pożytecznych książek, przedsiębranie tanich ludowych wydawnictw i wogóle zajęcie się gorliwem kształceniem braci naszej w Ameryce.

ZE STUDYÓW NAD SZKOŁĄ ROSYJSKĄ W POLSCE.

IV. Sprzeczności systemu.

System wychowania moralnego, wprowadzony przez władzę szkolną rosyjską w naszym kraju, jest czemś tak oryginalnem, tak wyjątkowem, że obznajmić z nim ludzi, oddalonych od sfery jego działania, jest zaiste nader trudnem zadaniem.

Opierać charakterystykę tego systemu na dokumentach urzędowych, na rozporządzeniach i instrukcyach, wydawanych przez władze wyższe, nie doprowadziłoby do niczego. Przedewszystkiem, większa część instrukcyi, otrzymywanych przez nauczycieli i kierowników szkół, nie należy wcale do dokumentów jawnych; powtóre zaś system w znacznej mierze wypływa nie z rozporządzeń pisanych, ale z odpowiedniego doboru ludzi i z systematycznego, nieustannego tymi ludźmi kierowania. O wiele więc bliżsi będziemy zamierzonego celu, jeżeli rozpatrzywszy uprzednio motywy, kierujące rządem rosyjskim w wychowaniu naszej młodzieży, i utworzone pod wpływem tych motywów zasady postępowania tak, jak się przedstawiają z bliższego stanowiska obserwacyjnego, podamy następnie szereg faktów popierający prawdziwość uczynionych spostrzeżeń.

Szkoła w państwie rosyjskiem jest instytucyą polityczną w całem tego słowa znaczeniu. Jako taka, zwraca ona w wychowaniu moralnem szczególną uwagę na te strony postępowania, które decydują o stosunku jednostki do państwa. Celem szkoły jest wychowanie takich jednostek, jakie są najodpowiedniejsze do podtrzymania panującego w danej chwili systemu rządzącego. W dążeniu do tego celu nie liczy się szkoła z żadnymi względami, żadne zasady moralne, mogące w tem dążeniu przeszkadzać, dla niej nie istnieją.

Na gruncie rdzennie rosyjskim system wychowawczy zastosowany jest do tępienia tych wszystkich pierwiastków moralnych, które mogą wytworzyć wrogi stosunek do obecnej formy rządu. Prądy rewolucyjne dnia wczorajszego nazbyt dały się we znaki, ażeby rząd nie pomyślał o zmianie kierunku wychowania, o wykorzenieniu w zarodku wszelkich niebezpiecznych dążeń. Za panowania Aleksandra III w tym kierunku zrobiono wiele, system zaś, stworzony dla młodzieży rosyjskiej, w Polsce zastosowano z większą o wiele surowością, dla tej głównie przyczyny, że tu znalazł on więcej wyćwiczonych wykonawców, pedagogów-policyantów zdolnych do konsekwentnego działania w myśl otrzymanych z góry instrukcyi.

Ogólnopaństwowy system wychowawczy walczy z wpływami moralnymi zachodu, współczesnych kierunków naukowych i filozoficznych, nowych prądów społecznych, jednem słowem walczy z wolną myślą.

Ale obok ogólnopaństwowego systemu wychowawczego szkołą, działającą na gruncie polskim, kieruje system specyalny, zastosowany do interesów państwa w ziemiach polskich. Interesy te wskazują potrzebę rusyfikacyi kraju, więc szkoła walczy z wszelkimi wpływami, przeszkadzającymi oderwaniu młodzieży od narodowości polskiej, od kultury i aspiracyi narodowych. Tu należy wpływ rodziny i otoczenia społecznego, wpływ zasad moralnych, które społeczeństwo sobie wyrobiło przez wieki całe życia cywilizowanego. Szkoła więc dla celów państwowych staje do walki z rodziną i społeczeństwem, z jego ideałami, wiarą i tradycyą, staje do walki z moralnością, przez demoralizacyę bowiem tylko można oderwać młodzież od tego, co dla całej społeczności jest świętem, co zawsze przez nią czcią otoczone było.

System wychowania, stworzony dla całego państwa, stoi naogół w zgodzie z systemem przeciwpolskim i zlewa się z nim w jednę harmonijną całość. W poszczególnych jednak punktach występuje pomiędzy obu systemami zasadnicza niezgodność. Wtedy ukazują się rażące sprzeczności w konsekwentnej naogół pedagogii rosyjskiej.

Historya ruchu rewolucyjnego w Rosyi wskazała, że zastępy bojowników rewolucyi składały się przeważnie z ludzi, wydanych przez warstwy uboższe i nieuprzywilejowane. Wobec tego rząd postanowił ograniczyć dostęp do szkół pochodzącej z tych warstw młodzieży. W roku 1888 wyszło rozporządzenie ministeryalne, według którego dzieci rodziców pochodzenia nieszlacheckiego, nie posiadających dostatecznych środków na zapewnienie im należytego dozoru i pomocy naukowych, do szkół publicznych nie mają być dopuszczane. Od tego czasu ojciec oddający syna do gimnazyum, musi wraz z innymi dokumentami składać świadectwo o swym stanie majątkowym. Jeżeli jest ubogim, a nie ma szlachectwa, któreby mu wobec władzy majątek zastąpiło, syna kształcić mu nie wolno. Zasada ta jednak nie jest powszechnie stosowana. W ziemiach polskich, zwłaszcza w tych stronach, gdzie lud unicki przyłączono przemocą do prawosławia, rząd uważa, iż łatwiej mu synów ludu demoralizować, i dlatego przeciw dzieciom inteligencyi ich wysuwa. Do gimnazyum np. w Białej podlaskiej przyjmuje się tylko pewną, określoną ilość dzieci inteligencyi polskiej, przy wstępie robi im władza szkolna wszelkie możliwe trudności, zato synów włościan b. unitów szkoła wszelkimi sposobami do siebie przyciąga. Przyjmowani są bez względu na ubóstwo rodziców, prawie wszyscy wolni od płacenia wpisu, pobierają przeznaczone dla nich specyalnie stypendya, dostają korzystne korepetycye za pośrednictwem władzy, wreszcie na stacyach prywatnych, jako prawosławni, otrzymują nominacye na t. zw. starszych. Chociaż na danej stancyi są uczniowie klas wyższych pochodzenia polskiego, dozór nad stancyą a więc i nad starszymi kolegami władza powierza prawosławnemu uczniowi jakiejś klasy V. Otaczani za swoje prawosławie tak troskliwą opieką synowie włościan tracą stopniowo wpojony przez rodziców wstręt do tegoż prawosławia i łatwo z uprzywilejowanem stanowiskiem się godzą. Wprawdzie za otrzymywane przywileje muszą ponosić pewne ofiary, jak np. szpiegować kolegów, ale zato kończą łatwo szkoły i potem dostają korzystne posady działaczów rosyjskich... Odstąpienie od ogólnej antydemokratycznej zasady w tym razie rządowi rosyjskiemu dobrze się opłaca. Kosztem tej niekonsekwencyi osiąga się w części najtrudniejszy i najbardziej pożądany w Polsce cel, mianowicie oderwanie młodzieży od rodziny i społeczeństwa oraz całkowitą jej demoralizacyę.

Uznając nadto potrzebę oparcia systemu szkolnego w całem państwie na zasadach legitymistyczno-arystokratycznych (wydano nawet okólnik, nakazający, ażeby nauczyciele, zwracając się do uczniów utytułowanych, stawiali za każdym razem przed nazwiskiem sława: *graf*, *kniaź* i t. p.), w Polsce rozwinięto na szeroką skalę demagogię najgorszego gatunku, podburzanie dzieci ludu przeciw innym klasom społeczeństwa, złorzeczenie wszelkiemi sposobami szlachcie i t. p.

O wiele bardziej rażącą niekonsekwencyę spotykamy w stosunku szkoły do religii.

Panowanie Aleksandra III położyło szczególny nacisk na religijne wychowanie młodzieży, nie dlatego, żeby uważano religię za środek podniesienia moralnego młodszych pokoleń, ale dlatego, że uznano w niej antydotum na propagandę rewolucyjną. Zwrócono baczniejszą uwagę na naukę religii, na spełnianie przez młodzież obowiązków danego wyznania, na bywanie jej w kościele i u spowiedzi, wreszcie zaczęto ściśle rewidować myśli młodzieży i tępić wszelką wolnomyślność w zarodku. Jedno niezręczne wyrażenie, nasuwające pewną wątpliwość co do prawowierności ucznia, może go zgubić w oczach władzy.

Uczeń klasy VII, pisząc ćwiczenie na temat »Znaczenie pracy«, powiada: »Bóg rzekł do pierwszego człowieka: W pocie czoła swego pracować będziesz! — przeznaczając mu pracę, jako karę za grzech... Praca jednak jest dobrodziejstwem dla człowieka, nie zaś karą...« Ucznia tego za krytykowanie jakoby poglądu boskiego na pracę inspektor notuje, jako podejrzanego moralnie, zapowiada mu, że nie dostanie świadectwa dojrzałości, jeżeli nie zatrze całem swem postępowaniem podejrzenia, które nań spadło, wreszcie zatrzymuje go w klasie VII na rok drugi. Innemu za to, że się wyraził: »Natura stworzyła w człowieku istotę zdolną do doskonalenia się (czy coś w tym rodzaju)«, zamiast »Bóg stworzył i t. d.«, kazano wziąć papiery z gimnazyum i pożegnać się z marzeniami o wstąpieniu na uniwersytet...

Władza uniwersytecka przy zapisywaniu nowych studentów robi czasem trudności tym, którzy w patencie gimnazyalnym mają z religii stopień zaledwie dostateczny.

Należałoby się spodziewać, że władza tak dbająca o religijność ucznia, umie jego wyznanie poszanować. Tymczasem, cóż się dzieje?...

Kurs historyi wykładany młodzieży polskiej jest ciągłem oczernianiem katolicyzmu. Nauczyciele języka rosyjskiego każą pisać wypracowania na temat »O wyższości prawosławia nad katolicyzmem«. W internatach rządowych obchodzi się wszystkie posty prawosławne z zaniedbaniem katolickich. Czasami młodzież katolicką zmusza się do bywania na wykładach religii prawosławnej. Oto wyjątek z listu ucznia gimn. VI w Warszawie:

»Nauczyciel religii luterańskiej, Meding, będący gospodarzem naszej klasy, każe nam podczas wykładu religii prawosławnej siedzieć w ostatnich ławkach, żebyśmy się otrzaskali. Ile razy zmuszony byłem słuchać, jak pop mówił co przeciwko kościołowi katolickiemu, jak zwracał się nawet do nas i tłómaczył nam nasz jakoby błąd!... Nic nie odpowiadamy, milczymy, bo przez okienko, wyrznięte we drzwiach, patrzy ukradkiem Meding lub dyrektor, czy słuchamy i czy nie śmiejemy się...«

Uczniowie katolicy zmuszani są do brania udziału w nabożeństwach prawosławnych, chodzą z całą szkołą do cerkwi. Gwałt ten praktykowany był dotąd na Litwie i Rusi oraz w tych gimnazyach Kongresówki, które, jak Biała lub Chełm, znajdują się na gruncie unickim. Obecnie w całej Kongresówce coraz częściej się zdarza, iż zwierzchnicy szkół tym sposobem młodzież z kościołem państwowym oswajają. Jeżeli ksiądz prefekt (katecheta) nie chce się zgodzić na prowadzenie młodzieży do świątyni obcego wyznania, wtedy usuwają go ze stanowiska, oddają pod jawny dozór policyjny, a nawet posyłają mu do domu żandarmów na rewizyę (miało to miejsce przed kilku laty w szkole realnej w Dynaburgu). Są w miejscowościach z ludnością prawie wyłącznie katolicką, szkoły, w których wykładu religii katolickiej niema dlatego, że nauczyciel tej religii nie chciał zezwolić na bywanie uczniów w cerkwi. W tem położeniu jest np. gimnazyum w Kownie i szkoła realna w Dynaburgu. W Warszawie w gimnazyum VI, ex-niemieckiem, wykładu religii katolickiej niema, zato się odbywa propaganda prawosławia. Oto znów wyjątek z listu wspomnianego wyżej ucznia:

»Na początku roku odprawiono w gimnazyum *molebien* (nabożeństwo prawosławne), na którym wszyscy musieli być obecni. Pod koniec wszyscy szli do popa, trzy-

mającego krzyż, całowali, a on im dawał błogosławieństwo. Takie same komedye odbywały się po klasach, przyczem kazano nam się schylać, gdy nas pop kropił wodą święconą. Podczas głodu w Rosyi zbierano u nas składkę, którą następnie obrócono na kupno obrazu *św. Mikołaja Czudotworca*. Raz zdarzyło się, iż archirej poprzedni (Leoncyusz), często przyjeżdżający do naszego gimnazyum, wszedł do klasy i, zwróciwszy się do ucznia żyda, publicznie namawiał go, żeby przyjął prawosławie«.

Nawracanie młodzieży na prawosławie należy do programu działalności wychowawców rosyjskich, którzy po większej części pochodzą ze stanu duchownego *(popowicze)*. Nierzadko się zdarza, iż zwierzchnik szkoły osobiście namawia dziesięcioletnie dzieci katolickie, ażeby przyjęły religię państwową. U dozorcy szkolnego w Lublinie, Nazarewicza, stał w r. z. na stancyi uczeń klasy wstępnej, syn niezamożnych rodziców z prowincyi. Opiekun tak wpłynął na chłopca, że zapragnął on »dobrowolnie« przyjąć prawosławie. Dziesięcioletniego malca przechrzcono w cerkwi, obawiając się jednak przykrych następstw, dyrektor Siengalewicz przeniósł go gdzieś w inne okolice.

Wykład religii katolickiej podlega surowej kontroli, ażeby nie zawierał pierwiastków przeciwnych prawosławiu. Zwrócono zwłaszcza baczną uwagę na historyę kościoła. W gimnazyach Kongresówki, gdzie, jak wspominaliśmy, religia wykładana jest po polsku (z wyjątkiem kilku poprzednio wymienionych zakładów naukowych), do r. 1885 za podręcznik historyi kościoła służyła znana książka księdza Wapplera w przekładzie polskim. Władze szkolne patrzyły na książkę tę niemiłem okiem, napisana bowiem przez księdza katolickiego nie mogła się podobać popom. Nie można było jednak w niczem do książki się przyczepić, prócz tego bowiem, że autor zajmował stanowisko katolickie (a trudno, żeby zajmował inne), nie zawierała ona niczego, coby mogło ją nieodpowiednią dla szkoły rosyjskiej robić. Trzeba jednak było książkę usunąć, a jak trzeba, to i motywy znaleźć się muszą. W r. 1885 wydał Apuchtin okólnik, usuwający książkę ks. Wapplera z szeregu podręczników, »ponieważ karta tytułowa opiewa, iż jest to podręcznik dla szkół *wyższych*, gimnazya zaś są szkołami *średniemi (!)*«. W roku 1893 *Uczonyj komitiet pri Ministierstwie Narodnawo Proswieszczenija* (Komitet naukowy przy minist. ośw.) zatwierdza w szeregu podręczników tę samą książkę ks. Wapplera w tłómaczeniu na język rosyjski (a więc dla szkół, gdzie religia wykładana jest po rosyjsku), w tłómaczeniu dokonanem pod redakcyą duchownego D. Tumanowa, Gruzina — i opatrzonem całym szeregiem *dopełnień (!)*. Komentarze zbyteczne!

Oto jak sobie radzi pedagogia rosyjska tam, gdzie natrafia na bardziej skomplikowane zagadnienia. Zasada ogólno-państwowa mówi, że trzeba wychowywać młodzież religijnie, bo religia ma być lekarstwem na rewolucyę, polityka przeciwpolska nakazuje walczyć z katolicyzmem, bo katolicyzm — to polonizm. . Jak wyjść z trudnego położenia?... Dowcip rosyjski zdobył się na sposób: postanowiono młodzież katolicką wychowywać na ludzi religijnych w duchu prawosławnym! Kombinacya, jak widzimy, świetna, szkoda tylko, że się nie zoryentowano w rezultatach praktycznych, że nie zrozumiano, iż jeżeli podobny system może wywrzeć jaki pływ, to tylko negatywny, bo jedynym owocem jego może być obojętność religijna wychowańców. *Sic vos non vobis...*

Pomimo tych sprzeczności, ujawniających się na pewnych punktach w sposób rażący, cały system wychowania moralnego w szkole rosyjskiej jest czemś bardzo jednolitem. Nie jest to zgodność jakiejś rozumnej, logicznie zbudowanej całości, ale nieubłagana konsekwencya żywiołu, owa przygnębiająca jednostajność siły ślepej, mającej wyraźnie nakreślony, stały kierunek działania. W tej właśnie konsekwencyi leży wielkie jej niebezpieczeństwo.

R. Skrzycki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Echa walki o przysięgę. Polityka rządu rosyjskiego wobec naszego kościoła. Procesy prasowe w zaborze pruskim. „Polskie rządy“ w Austryi. Gimnazyum cieszyńskie. Z powodu sejmu w Cleveland.

Kiedy po śmierci Aleksandra III społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim powołane zostało do przysięgi na wierność nowemu carowi i kiedy zażądano po raz pierwszy u nas, ażeby ta przysięga była składana w języku rosyjskim, oburzony tem ogół polski winowajcę całej sprawy widział w znienawidzonym Hurce. Kiedy potem ten Hurko ustępował ze stanowiska, cieszyli się wszyscy, łudząc się, że go spotkała niełaska carska, a w następcy jego, Szuwałowie, widzieli przedstawiciela nowego, lepszego systemu rządów. Tymczasem ten Szuwałow okazuje nieustannie, że zadaniem jego jest prowadzić dalej tę samą politykę, z możliwemi ulepszeniami, prowadzącemi do szybszego zabicia w nas indywidualności narodowej. Między innemi zasługują tu na uwagę następstwa owej nieszczęsnej przysięgi. Jak wiadomo, część społeczeństwa naszego przysięgała po rosyjsku, cośmy zawdzięczali uległości arcybiskupa warszawskiego, część zaś po polsku, co znów zawdzięczaliśmy oporowi niektórych biskupów i niższego duchowieństwa. W takich razach, kiedy ideę oporu musi w danym wypadku reprezentować niewielka stosunkowo liczba osób, całe społeczeństwo korzysta, jak myśmy skorzystali przez to, iż rząd był zmuszony się cofnąć, ale owa garść ludzi osobiście bywa najczęściej poszkodowaną. Rząd ustąpi w danym razie, bo się obawia następstw, ale winowajców oporu karze, ażeby odebrać na przyszłość ochotę do opierania się innym, i karze tem surowiej, im mniej winnych ma w ręku. W danym wypadku oparło się tylu, że niepodobna było z tego robić sprawy, ale władza po cichu sobie prowadziła śledztwo, dowiadując się, kto stawiał opór energiczniejszy, i ukarała upatrzonych materyalnie, domagając się od władzy duchownej przenoszenia ich na gorsze miejsca. Faktów tego rodzaju było bardzo wiele. Degradacye były nieraz bardzo surowe. Jak donosi *Dz. poznański*, jednego proboszcza (z Długiej Kościelnej o kilka mil od Warszawy) przeniesiono na miejsce pomocnika kapelana cmentarnego. To już zasługa rządów hr. Szuwałowa.

Obecnie coraz częściej zdarza nam się notować fakty stopniowego wdzierania się rządu do seminaryów duchownych w Królestwie kongresowem. Chodzi mu o dozór nad młodzieżą, przygotowującą się do stanu duchownego, o wpływ na sposób myślenia naszych księży. Niestety, wyższe duchowieństwo odnosi do tych postępów zaborczej polityki rządowej zbyt biernie, co ogromnie naszym wrogom ułatwia zadanie. Na oporze w podobnych wypadkach nigdy naród nie tracił, co najwyżej opierający się kapłani wyjeżdżali na wygnanie. Ale od czegóż się jest kapłanem? Czyż na stanowisku tem nie trzeba być przygotowanym zawsze na największe poświęcenia, nie mówiąc już o kilku latach wygnania?...

Ostatnie tygodnie życia zaboru pruskiego można nazwać okresem procesów prasowych. Redaktorzy pism polskich wzywani tam są do sądów i skazywani za nieprawdopodobne wprost przestępstwa. Redaktor *Gaz. olsztyńskiej* na Warmii stawał przed izbą karną za obrazę armii

i wyszydzanie obrzędów religijnych. Powtórzył on za gazetami niemieckiemi opowieść o pewnym podoficerze, który nauczał żołnierzy ewangelików, jak się mają zachować przy komunii, w ten sposób, że kładł im gałki z chleba w usta i kazał popijać wodą. Gazetom niemieckim nikt procesu nie wytaczał, a redaktora polskiej skazano na 20 marek kary. Redaktor *Katolika* bytomskiego skazany został na 100 marek kary za obrazę sołtysa, który na przyjęciu biskupa Koppa, przemawiał po niemiecku, zamiast po polsku, do czego się był zobowiązał. Zarzucono mu na sądzie brak taktu (!), bo grzeczność względem kardynała ma wymagać, żeby do niego mówić tym językiem, który on rozumie. Redaktor *Gaz. gdańskiej* stanie niebawem przed izbą karną o obrazę prokuratora przy omawianiu sprawy sztumskiej i o obrazę nauczycieli seminaryum w Kościerzynie. Redaktor *Gaz. toruńskiej* staje przed sądem Rzeszy w Lipsku o obrazę regencyi gdańskiej i t. d. i t. d. Myślałby kto, że ci redaktorzy straszne rzeczy w swych dziennikach wypisują, kiedy ich prokuratorya tak prześladuje. Nie, tu nie chodzi o obrazę w żadnym wypadku, bo w żadnym obrazy niema. Jest to tylko sposób wyzyskiwania przez rząd konstytucyjny jednego, dogodnego bardzo paragrafu kodeksu karnego, w celach politycznych. Nigdy pismom niemieckim w Prusiech nie wytacza się tak chętnie procesów, jak polskim. A wytacza się je zawsze, kiedy chodzi o artykuły, wykazujące wartość postępowania organów rządowych, oddających się germanizacyi, albo nawet prywatnych pionierów niemczyzny. W tych procesach i w surowych karach, jakie często spadają na oskarżonych, rząd pruski ma bardzo skuteczną broń do walki z polskością, przy pomocy tej broni ubezwładnia on w znacznym stopniu naszą prasę, czyniąc ją względnie słabym wyrazem opinii polskiej, gdyż w wielu sprawach opinia ta w szpaltach pism nie może się wypowiedzieć.

Z powodu objęcia przez hr. Badeniego steru rządów austryackich prasa nasza i obca rozpisuje się teraz szeroko o rozpoczynającym się okresie polskich jakoby rządów w Austryi. Istotnie, na pozór bieg spraw państwowych oddany zostaje obecnie pod decydujący wpływ polski. Trzej Polacy zajęli trzy najbardziej wpływowe stanowiska: hr. Gołuchowski — austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Badeni — prezesa ministrów w Przedlitawii, wreszcie dr. Biliński — ministra skarbu w gabinecie hr. Badeniego. Gazety wyliczają, że w ręce Polaków dostaje się sześć tek, każdy bowiem z wymienionych wyżej ludzi posiada oprócz tego drugą tekę: pierwszy — ministra dworu cesarskiego, drugi — ministra spraw wewnętrznych, trzeci wreszcie będzie miał czasowo powierzone sprawy, należące dotychczas do ministra dla Galicyi. Wobec tego wszystkiego niemiecko-narodowe żywioły uderzają na alarm, część zaś prasy polskiej wpada w nieusprawiedliwiony całkiem entuzyazm. Wiadomą jest rzeczą, iż żaden z wymienionych wyżej ludzi nie zajął swego stanowiska dlatego, że jest polakiem, aczkolwiek nie można zaprzeczyć, że na przyjście do rządów hr. Badeniego ogromny miało wpływ stanowisko Koła polskiego w Wiedniu wobec rządu i innych stronnictw. Przy będącym dziś w pełni rozwoju antagonizmie narodowości i klas w Austryi, z których każda walczy o swoje interesy, Polacy tak się zachowują, jakby nie mieli żadnych interesów, jakby jedynym ich interesem było stać przy rządzie, przyczem okazują gotowość do wchodzenia w sojusze z wszelkiemi stronnictwami, odpowiednio do tego, jaką można w danej chwili utworzyć większość. Ten właśnie klasyczny oportunizm naszego przedstawicielstwa parlamentarnego każe widzieć w Polakach coś w rodzaju regulatora w życiu politycznem Austryi i powoływać ich na kierownicze stanowiska. Ten jednak oportunizm sprawia też, że największa nawet ilość Polaków u steru rządów w Wiedniu nie zrobi tych rządów polskimi.

Że nie żyjemy na początku polskich w Austryi rządów, najlepszym tego dowodem sprawa gimnazyum polskiego w Cieszynie. Społeczeństwo nasze zebrało fundusze na tę szkołę, zarząd Macierzy szkolnej ją zorganizował, wszystko, jak trzeba urządził, o nauczycieli się postarał, a uczniowie sami przyszli, ministerstwo wreszcie dało swe pozwolenie, a jednak szkoła dotąd nie została otwarta. Dlaczego? Dlatego że w Austryi przy całym osławionym wpływie Polaków, garstka Niemców gdzieś na kresach śmie się naigrawać z całego społeczeństwa polskiego. Ministerstwo pozwoliło wprawdzie na założenie gimnazyum, ale na otwarcie każdej z osobna klasy musi wydać pozwolenie krajowa rada szkolna w Opawie, sprawdziwszy uprzednio, czy w nowozałożonej szkole wszystko odpowiada wymaganiom pedagogicznym i sanitarnym. Korzystając z tego prawa, rada szkolna zwleka z wydaniem swego pozwolenia, podając powody, jakie się jej podoba. A tymczasem setka uczniów czeka na rozpoczęcie lekcyi, nauczyciele z założonemi rękami muszą siedzieć, a społeczeństwo nasze dopytuje się — kiedyż nareszcie ta polska szkoła na kresach będzie otwarta?... Oto są polskie rządy w Austryi: Rusinom założono gimnazyum rządowe w Przemyślu, przy dobrowolnej zgodzie ze strony polskiej, Słowieńcy zdobyli je dla siebie w Cylei po zajadłej walce parlamentarnej, a my za własne pieniądze musimy fundować szkołę na Szląsku i jeszcze zależymy od kaprysu jakichś władz szkolnych opawskich!

Obrady sejmu Zw. Nar. w Cleveland, o którym kilkakrotnie już wspominaliśmy, zakończyły się pomyślnie. Sprawozdanie z sejmu, które w obecnym numerze zamieszczamy, wykazuje, że Związek przechodzi stopniowy rozwój i że nabiera coraz większego znaczenia, jako instytucya narodowa. Wprawdzie zarówno w samym Związku, jak i w zamkniętym świeżo jego sejmie można wskazać wiele słabych stron, wprawdzie niektóre z nich rzucają się odrazu w oczy, to jednak pamiętać trzeba, że żadne tego rodzaju przedsięwzięcie nie było odrazu doskonałem. Związek powstał w warunkach, w których musi zwalczać wiele trudności, a z tych największą jest, że znaczna część jego członków nie jest wcale oswojona z życiem organizacyjnem i nie zdaje sobie dobrze sprawy z potrzeb i zadań szerszej organizacyi narodowej. Ale widoczną jest aż nadto rzeczą, że w Związku coraz większy wpływ mają ludzie, usiłujący tę organizacyę wprowadzić na drogę szerszej działalności i oczyścić ze wszystkiego, co mu w tej działalności może przeszkadzać. Do tych ludzi przedewszystkiem należy redaktor organu związkowego, *Zgody*, p. Franciszek Jabłoński, którego sejm jednogłośnie powołał do pozostania na stanowisku na następną kadencyę, przyczem owacya, jaką mu zrobiono, była dowodem wielkiej jego popularności. Popularność ludzi złych bywa szkodliwą, gdy jednak ją zdobywają uczciwi pracownicy, wielkie to może przynieść korzyści.

I. Żagiewski.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa d. 25 września.

Warszawskij Dniewnik przy nowej redakcyi i nowym jenerał-gubernatorze. Jego zawartość. Kampania przeciw naszej prasie. Dlaczego unikamy pisania o sprawach rosyjskich?

Urzędowy organ warszawskiego jenerał-gubernatora, jak wiadomo, niedawno zmienił redakcyę. Jednocześnie pra-

wie z przyjazdem do Warszawy hr. Szuwałowa na krześle redaktorskiem *Warsz. Dniewnika* zasiadł p. Timanowskij, porzucając wcale dobrą karyerę sądową dla działalności rządowo-publicystycznej, która widocznie lepiej się opłaca. Wobec tej jednoczesnej zmiany dygnitarza, nadającego kierunek pismu, i publicysty, prowadzącego jego stronę literacką i techniczną, należało się spodziewać, że rosyjski organ w Warszawie gruntownie się zmieni. Przewidywania te jednak ziściły się w bardzo słabym stopniu.

Pod względem technicznym i literackim nie wprowadzono nic szczególnego. Po dawnemu *Dniewnik* powtarza za polską prasą wiadomości miejscowe i zagraniczne, po dawnemu uprawia, jako specyalność, informowanie o życiu rosyjskiem w Warszawie, t. j. o wszystkich poruszeniach jenerał gubernatora, o posiedzeniach Czerwonego Krzyża, o obiadach w klubie rosyjskim i t. p., po dawnemu wreszcie dopełnia resztę numeru przeglądami prasy. Znać tylko, iż teraz więcej się nieco pracy weń wkłada, że obecna redakcya usiłuje wlać trochę życia w szpalty, w których formalizm urzędowy wywołał całkowitą martwotę. Ukazują się lekkie felietoniki, których dowcip robi wprawdzie wrażenie niedźwiedziego tańca, ale zawsze znać dobre chęci... Rubrykę poświęconą przeglądowi prasy, rozbito na trzy części: na przegląd prasy rosyjskiej, mający na celu powiadamianie czytelników, o czem ludzie myślą i radzą w Rosyi; przegląd prasy warszawskiej, w którym się zwraca uwagę na artykuły poruszające ważniejsze kwestye miejscowe (widać jednak, że redakcya życia miejscowego nie rozumie i do oceny ważności rozmaitych kwestyi żadnego miernika nie posiada) lub zasługujące na naganę z rosyjsko-rządowego stanowiska; wreszcie wprowadzona za redakcyi Krestowskiego dość obszerna rubryka p. t. *„Polskaja zagraniсznaja pieczat'“* zawiera cytaty z prasy galicyjskiej i poznańskiej, a czasami nawet amerykańskiej, i widocznie ma na celu bliższe zapoznawanie urzędników i policyantów rosyjskich z aspiracyami politycznemi społeczeństwa polskiego, przez wiadomości o tem, co ludzie mówią i robią po tamtej stronie kordonu. Ta rubryka prowadzona jest niżej wszelkiej krytyki, redakcya wykazuje w niej całkowitą nieznajomość stosunków polskich i niezależnie od tego, że każdy fakt tendencyjnie przekręca, popełnia ciągle ogromnie rażące i zabawne błędy. Zdarzyło się niedawno, że, cytując *Kuryer lwowski* nazwano go organem urzędowym miejscowych władz administracyjnych.

Co do swego kierunku, to organ naszych wielkorządców jeszcze mniej się zmienił, świadcząc najdobitniej o tem, że rządy hr. Szuwałowa nietylko nie są, ale nie mają zamiaru być innemi od rządów jego poprzednika Hurki. To samo ciągle pobudzanie rządu do rozwijania i protegowania żywiołu rosyjskiego »na kresach«, forsowanie takich spraw, jak teatr rosyjski w Warszawie, budowa cerkwi i t. p., to samo nawoływanie do reform rusyfikacyjnych, ta sama kontrola nad społeczeństwem polskiem i denuncyowanie wszelkich objawów nieprzychylności dla rządu i społeczeństwa rosyjskiego, to samo wzywanie Polaków, ażeby przyjmowali dobrowolnie to, co im się gwałtem chce narzucić.

Jedyna chyba różnica z dawnym kierunkiem *Dniewnika* polega na dążności do zużytkowania należytego doświadczeń i spostrzeżeń, do wyzyskania naszych słabych stron, któreśmy w stosunku do Rosyi wykazali. Ta dążność jest właśnie, o ile mi się zdaje, głównym czynnikiem polityki hr. Szuwałowa. Weźmy przykład. Podczas nieszczęsnego okresu warszawskiej polityki ugodowej, można było się nasłuchać od ludzi, a nawet naczytać w prasie zakordonowej, forsującej ugodę, że trzeba lojalnem zachowaniem się przejednać Rosyę, pozyskać jej zaufanie, to zmiana systemu na lepsze z czasem przyjdzie. Ten polityczny absurd nie uszedł widocznie uwagi hr. Szuwałowa, zaczął więc rozmaitymi półsłówkami utwierdzać naszych stańczyków w ich przekonaniu, pomagając przez to rozwojowi tak korzystnego dla Rosyi zjawiska. Teraz już i w *Warsz. Dniewniku* można spotkać wyraźne zachęcanie w tym kierunku w artykułach pisanych w ten sposób, że robią wrażenie przedrukowanych z jakiego *Czasu* albo *Kraju*. Posłuchajmy np., co mówi organ hr. Szuwałowa o oddziaływaniu na lud w duchu patryotycznym: »Tego rodzaju propaganda wzmacnia ten niespokojny żywioł, który stanowi nieszczęście narodu polskiego, puszczającego się pod jego działaniem na przedsięwzięcia ryzykowne. Część inteligencyi polskiej, zajmująca się tak niewdzięczną robotą, powinna przyjść do przekonania, że pospolitując pojęcie o patryotyzmie polskim, wzmacnia ona antagonizm między rosyjskimi i polskimi poddanymi naszego monarchy, podkopując zaufanie rządu i społeczeństwa rosyjskiego do Polaków i pobudzając do wprowadzania tych wyjątkowych środków administracyjnych, które potem są tłómaczone zamiarem ze strony rządu wynarodowienia ludności polskiej Wyrzeknijcie się waszych utopii, pozyskajcie zaufanie, — a różnica w stosunku zniknie sama przez się«. Czy nie prawda, żeśmy to czytali w pismach polskich? Nie, to są słowa rządowego organu w Warszawie, tego samego, który wyszukuje, co się powinno i co się da w obecnej chwili zruszczyć na gruncie polskim. Czyż nie jest to dowodem, że dzisiejsza polityka miejscowej administracyi umiejętnie chwyta nasze własne głupstwa i stara się je szerzyć?...

Jednocześnie *Dniewnik* uprawia konsekwentnie starą politykę systematycznego uderzania na instytucye, w których widzi przeszkodę dla rozkładającej działalności rządu. Za poprzedniej działalności instytucyą taką było Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, w którem widziano jednę z twierdz polskości. Walka z towarzystwem przyniosła już pewne rezultaty w znanem rozporządzeniu o stopniowem wprowadzaniu języka rosyjskiego do tej instytucyi. Obecnie władze przesłały towarzystwu zawiadomienie, że od roku przyszłego radcami towarzystwa będą mogli być tylko ludzie władający dobrze językiem rosyjskim. Dla dzisiejszego *Dniewnika* taką zawadzającą polityce rządowej instytucyą zaczyna być prasa warszawska i panujące w niej zwyczaje. Nie podoba mu się to, że prasa ta nie podaje prawie wiadomości o życiu rosyjskiem. Przewidując, że prawdopodobnie cenzura z czasem wyznaczy w każdem piśmie pewną ilość cali kwadratowych na wiadomości o sprawach rosyjskich, zaczyna on systematycznie tę lukę w pismach warszawskich wskazywać. Niedawno zamieścił klasyczną denuncyacyę, oskarżającą prasę warszawską, że musi ona posiadać jakiś tajny komitet, który jej wskazuje, co można pisać, a czego nie należy, podając za dowód, iż jeżeli się ukazuje w pismach warszawskich jaka wiadomość z życia rosyjskiego, to odrazu we wszystkich.

Obecnie dał on długi artykuł p. t. »O czem się pisze w tygodnikach warszawskich«, w którym wylicza treść każdego z osobna pisma za jeden tydzień i każde wyliczenie kończy słowami: *„a o* »cesarstwie« *niczewo“*. (Wyrazu »cesarstwo« używa prasa warszawska na oznaczenie reszty państwa w odróżnieniu od »królestwa«, nie wolno bowiem pisać »Rosya« w odróżnieniu od »Polski«. Nie podoba się to *Dniewnikowi).* W zakończeniu tego artykułu czytamy następujący sąd: »We wszystkich pismach, jak czytelnik widzi z naszego szczegółowego wyliczenia, przy całej rozmaitości ich treści, można zauważyć jeden rys ogólny: mianowicie milczenie o życiu »cesarstwa«, które interesuje tygodniki warszawskie mniej, aniżeli królik Mombasu... Co to znaczą »tradycye«!...«

Prasa warszawska w istocie unika pisania o życiu rosyjskiem, po mimo, że wiele jego stron może i powinno

nas interesować, jako bezpośrednich sąsiadów i jako społeczeństwo, które tyle ma z musu do czynienia z Rosyanami. Ale dlaczego nie pisze? Najlepiej chyba o tem wie *Warsz. Dniewnik*, który tak blisko sąsiaduje z komitetem cenzury. Gdyby nam było wolno pisać o stosunkach rosyjskich choci żby tak, jak pisze sama prasa rosyjska, gdyby nam wolno było choć część swego zdania o tych stosunkach wypowiadać, z pewnością pisalibyśmy, ażeby prostować niektóre pojęcia naszego społeczeństwa o Rosyi. Ale cenzura nic rosyjskiego nie pozwala ganić, nic wyraźnie ujemnego ze stosunków rosyjskich przytaczać, więc obraz, którybyśmy dawali, byłby całkiem jednostronny i przez to niezmiernie szkodliwy. Czuje to każdy dziennikarz, i stąd pochodzi owa milcząca zmowa pism warszawskich.

* * *

Warszawa d. 20 września.

Mowa rektora. Stosunek młodzieży do polityki.

Na uroczystym akcie otwarcia roku akademickiego na uniwersytecie warszawskim, rektor wygłosił do studentów mowę, w której między innemi powiedział: »Są ludzie, a niemało ich jest zwłaszcza tutaj, na kresach cesarstwa, którzy wszelkiemi środkami starają się wciągnąć studentów na manowce ruchu politycznego. Ci drapieżcy, pod najszlachetniejszymi pozorami, usiłują zlać w jedno położenie studenta z położeniem działacza politycznego. Są to wpływy nie do wybaczenia, jest to propaganda fałszu, jest to wciąganie nieludzkie. Tego rodzaju odciąganie studentów od ich zajęć istotnych, pociąga za sobą uchylanie się ich od studyów, słabe przygotowanie się do działalności przyszłej, niesłuszne wejście do społeczeństwa w charakterze jego czynnych członków, a niekiedy skutki znacznie gorsze — nieszczęście całego życia dla tych, co usłuchali namowy, i wielki ból dla ich rodziców«. Według zdania rektora, dla tych, którzy chcą się zajmować polityką, miejsca na uniwersytecie niema, bo »uniwersytet jest świątynią nauki, do której wyłącznie wchodzić powinni uczeni i uczący się«.

Trzeba być dobrze bezczelnym, żeby coś podobnego mówić, kiedy się występuje w imieniu ciała profesorskiego, które całe z urzędu zajmuje się polityką. Pomimo że, według słów rektora, do tej świątyni nauki, która się nazywa uniwersytetem, powinni wchodzić tylko uczeni, stanowisko profesora warszawskiego jest uważane przez władzę za bardzo ważną placówkę polityczną. Każdy nowo przybywający na katedrę do Warszawy Rosyanin otrzymuje od Apuchtina instrukcyę, jak ma postępować na swem stanowisku, ażeby służyć skutecznie »sprawie rosyjskiej na kresach zachodnich«. I sam pan rektor, gdyby nie był działaczem politycznym, siedziałby sobie spokojnie w Charkowie na katedrze neuropatologii, a nie przyjeżdżałby do Warszawy, gdzie wiedział, że będą wymagali od niego przedewszystkiem usług politycznych.

Wrażliwsza, wyższa moralnie i czynniejsza część naszej młodzieży w istocie przedwcześnie wciąga się w praktyczne sprawy polityczne, z uszczerbkiem dla postępu wykształcenia, lecz temu nie są winni żadni »źli ludzie«, żadni »drapieżcy«, ale warunki, w jakich ta młodzież żyje i wychowuje się. Właściwie, każde nasze dziecko, z chwilą gdy wstępuje w progi szkoły rządowej, staje się działaczem politycznym i prowadzić poczyna nieustanną walkę o prawa narodowe. Szkoła ta, która powinna być instytucyą wychowawczą, o właściwe cele wychowawcze nie dba, ale jest instytucyą w całem znaczeniu tego słowa polityczną. Zadanie jej określił swojego czasu jeden właśnie z dygnitarzy uniwersytetu warszawskiego, dziekan wydziału matematycznego, Sonin, kiedy na dziesięcioletnim jubileuszu Apuchtina powiedział publicznie: »Narody się zagarnia siłą wojskową, utrzymuje się w posiadaniu zręczną administracyą, ale ostatecznie przywiązuje się je i asymiluje przy pomocy szkoły«. Gdyby szkoła rosyjska nie zajmowała się rozumianem po rosyjsku »przywiązywaniem« i »asymilowaniem«, gdyby prowadziła sumiennie działalność wychowawczą, gdyby nauczyciele gimnazyalni nie byli oprawcami, przeznaczonymi do zrusyfikowania kraju, chociażby kosztem zupełnego zabicia sił fizycznych w młodzieży, zdemoralizowania jej i ogłupienia, gdyby wreszcie profesorowie uniwersytetu ograniczali się do pracy naukowej i byli do niej zdolni, czego o nich powiedzieć nie można, gdyby się nie zajmowali postępami *„russkawo dieła“*, wtedy i młodzież nasza mogłaby się oswoić z myślą, że szkoła średnia jest instytucyą wychowawczą, a uniwersytet »świątynią nauki«. Świątynia może być tam, gdzie są kapłani, a kapłanów nauki uniwersytet warszawski nie posiada, bo każdy profesor, czy to będzie p. Kułakowskij, czy p. Kowaliewskij, jest działaczem politycznym i... policyjnym.

—ski.

Powiat tomaszowski we wrześniu.

Stosunki wyznaniowe. Ludność unicka. Liczba cerkwi Działalność popów. Nauczyciele wiejscy. Podburzanie ludu przeciw inteligencyi. Ludność katolicka. Inteligencya i lud.

Powiat tomaszowski, utworzony z części bogatej ziemi hrubieszowskiej, zamieszkują w połowie unici, których przemocą przyłączono do schyzmy. Według urzędowych danych ludność powiatu wynosi 96 059 głów, z której to cyfry na rz. katolików przypada 42,5%, na prawosławnych 45%, wreszcie na żydów 12,5%. Na papierze ludność prawosławna *resp.* rusińska przedstawia przewagę, w istocie rzeczy jednak jest inaczej, gdyż do prawosławnych zaliczono wielu rzymskich katolików »przez pomyłkę«, albo też z tej racyi, że któryś z dziadów danej osoby był chrzcony w cerkwi unickiej. B. unici zamieszkują południowo-wschodnią część powiatu, poczynającą się od Buga i ciągnącą się wzdłuż granicy galicyjskiej, część zaś półn cno-zachodnią zaludniają katolicy. Pomiędzy temi częściami niema ścisłego odgraniczenia: w szerokim pasie wsie unickie mieszają się z rz. katolickiemi, albo też w jednej wsi miesza się ludność dwóch obrządków niegdyś, a dziś dwóch wrogich wyznań. B. unici używają między sobą przeważnie języka rusińskiego, czyli jak tu mówią, chłopskiego. Językiem tym w niektórych, nielicznych wsiach mówi też ludność rzymsko-katolicka. Cała zresztą ludność zna język polski, którym włada nader poprawnie, ze śliczną wymową.

Rząd rosyjski, który najdzielniejszą działalność rusyfikacyjną rozwinął w ziemiach unickich, szczególny nacisk tu kładzie na rozwój prawosławia i gnębienie katolicyzmu. Przy równej ilości w powiecie katolików i prawosławnych kościołów parafialnych jest tu tylko 13 i 2 zamknięte, cerkwi zaś prawosławnych mamy 59, a z tych 31 obsadzonych popami.

Lud unicki jest tu zdany na łaskę i niełaskę popów, mających na swe usługi policyę. Stąd położenie jego poprostu jest rozpaczliwe. Pop samowolnie nakłada na parafian wszelkie możliwe opłaty za spełnianie posług kościelnych, bierze pieniądze za wszystko, nawet za komunię (cena jej dosięga 30 kopiejek czyli 2 złotych polskich), nie ma zaś potrzeby się obawiać, żeby chłop się zechciał uchylać od korzystania z tych posług, bo ma on prawo nakła-

dać na parafian kary pieniężne za niespełnianie obowiązków religijnych. Za niebywanie w cerkwi skazuje on chłopa, jako pierwsza i ostatnia instancya, na rubla kary; pieniądze te ściąga wójt gminy przy pomocy policyantów. Kto zabiera sumy pochodzące z kar, nie wiem — zdaje się, że popi dla siebie. Biedny chłop ma do wyboru: albo nie bywać w cerkwi i płacić, albo bywać i także płacić. Ostatecznie woli chodzić do przybytku modlitwy i... zdzierstwa, bo to go mniej kosztuje, niż ciągłe egzekucye za obojętność religijną. Wyszukują popi wszelkich możliwych sposobów ku przeniesieniu krwawo zapracowanego grosza z kieszeni ludu do swojej. Nie pomijają żadnej okazyi do kwesty, przy której zabierają wszystko, co się da, tworzą *prazdniki* (święta) przy lada sposobności, a w razie potrzeby uciekają się nawet do... cudów. W r. 1891 w Jurowie ukazała się Matka Boska w kałuży, według ogłoszenia popa. Na miejsce cudu zjeżdżali się *czynownicy*, nawet gubernator z archirejem, w rezultacie zaś z dobrowolnych ofiar zbudowano cerkiew, a pop kupił wieś.

Wszystkie te sposoby zdobywania pieniędzy przy wysokiej względnie pensyi (1.200 rubli rocznie) nie wystarczają do zaspokojenia apetytów szanownego duchowieństwa. W ostatnich też czasach chwycili się popi homeopatyi. Dziś prawie niema u nas popa, któryby nie leczył, naturalnie, każąc sobie dobrze płacić.

Ograniczeni umysłowo popi nie mają innego sposobu działania na lud, jak tylko za pomocą postrachu. Jest to sposób skuteczny. Liczba opornych, nie mogących się pojednać z nową cerkwią, do której popi stopniowo wprowadzają moskiewsko-prawosławne zwyczaje, ciągle się zmniejsza. W przełamywaniu uporu przymusowych parafian uciekają się popi do środków wszelkiego rodzaju, nie unikając nawet śmiesznych. Chłopa, który do cerkwi nie chodził i nie spowiadał się, wezwał pop do siebie, wprowadził do pokoju i w asystencyi *popadii* (swej żony) poczęstował kiełbasą — a był to dzień postny u katolików. Chłop jeść nie chciał, ale zażenowany otoczeniem i gościnnością popa, który mu kiełbasę trzymał przy ustach, ugryzł nieszczęsnej z zamiarem wyplucia za drzwiami, ale pop z popadią dobrze pilnowali i chłop kiełbasę zjadł. Bywają między opornymi tacy, z którymi sprawa nie poszłaby podobnie gładko, jest ich jednak stosunkowo mało, w energii oporu bowiem lud tutejszy nie może iść w porównanie z unitami Podlasia.

Najgorliwszą pomoc popom okazują nauczyciele wiejscy, prześladujący zaciekle i w najpierwotniejszy sposób ośmieszający wszystko, co polskie, oraz podburzający lud przeciw t. zw. szlachcie. Po za pracą szkolną urządzają oni wespół z popami w zimie t. zw. biesiady, na które zwołują gospodarzy i wykładają im robioną przez siebie historyę. Informują też chłopów, w sposób dość oryginalny, o zdarzeniach chwili bieżącej. Kiedy w zeszłym roku echa manifestacyi 17 kwietnia, rozchodzące się po całym kraju, obiły się i o nasze wioski, opiekunowie umysłów ludu zmyślili dla niego legendę, według której: obywatele (tu następuje wyliczenie nazwisk najbliżej zamieszkałych właścicieli ziemskich, w każdej okolicy inne) pojechali do Warszawy, urządzili sobie bal i śpiewali polskie pieśni; wtedy kozacy ich otoczyli i każdemu wyliczyli po 25 nahajek. Opowieść wieńczyło zakończenie: »Dawniej was bito, a teraz panowie w skórę biorą«. Biedni nasi obywatele! nie wiedzą, jaką rolę przeznaczyła im rządowa legenda w manifestacyi, na którą wielu z nich piorunowało.

Kiedy już chodzi o bałamucenie ludu polityką w stylu galicyjskiego 46-go roku, przypomnę tu jeszcze fakt z przed lat czterech w okresie manifestacyi 3-go maja. *Objeszczyk* (strażnik graniczny) wdał się na granicy w rozmowę z galicyjskim pastuchem, który zakpił sobie z Moskala, strasząc go powstańcami. Żołnierz doniósł o mniemanych powstańcach kapitanowi w Radkowie, a ten pułkownikowi Fominowi w Posadowie. P. Fomin tak się tem przeraził, że wszystkie oddziały postawił na stopie wojennej, zaalarmował władzę, a co najważniejsza, wzburzył chłopów Rusinów, pouzbrajał ich w kosy i piki, zaciągając po wsiach warty. Władza wyższa, czując się skompromitowaną tem pospolitem ruszeniem, zarządziła dochodzenie, i pułkownik został zawieszony na parę miesięcy w czynnościach, a następnie przeniesiony gdzieindziej.

Wszelkie tego rodzaju wpływy działają demoralizująco na tutejszą ludność rusińską, odznaczającą się i bez tego nader niskim rozwojem moralnym. Wybitnem znamieniem jej charakteru jest bierność ułatwiająca działalność demoralizatorom. Chłop-Rusin jest też mało pobożny, dla prawosławia obojętny, zresztą nie zna go wcale, ale dla katolicyzmu ma cześć wielką i uważa go za religię wyższą.

Ludność polska, naogół katolicka, pod względem kultury stoi o wiele wyżej od Rusinów. Chłopi - Polacy są o wiele więcej okrzesani, przemyślniejsi i ruchliwsi. Potrzeby ich umysłowe są o wiele wyższe. Pomimo, że ze szkółek wiejskich (jest ich w powiecie 50) język polski wyrugowano, młodsza generacya uczy się czytać po polsku, jeden od drugiego. Oświatę przyjmują nader chętnie, brak tylko wszędzie książek, a przedewszystkiem elementarzy, i jakiej takiej inteligentnej pomocy. Z tem wszystkiem chłop-katolik nie zdaje sobie sprawy z pojęcia narodowości — wie on, że jest wiary polskiej, przeto Polakiem. Rząd, usuwający chłopa-Polaka od urzędów gminnych, upośledzający go na każdym kroku, jest jedynym bodaj czynnikiem wytwarzającym świadomość narodową. Osławiona »buntownicza« szlachta w naszym powiecie nie ma żadnego na lud wpływu. Panuje tu stosunek niezapomnianej pańszczyzny. Właściciele ziemscy nie robią nic, coby ich mogło zbliżyć do ludu, raz ze strachu przed organami rządowymi, powtóre zaś, przez wyłączność kastową. Władze robią, co mogą, ażeby utrudnić inteligencyi dostęp do włościan. W tych dniach rozesłał gubernator lubelski rozporządzenie, ażeby obywatele stawiali się na zebrania gminne osobiście, nie zaś przez plenipotentów. Skutek tego rozporządzenia będzie taki, że częściej będą się odbywały zebrania gminne bez udziału inteligencyi, ponieważ obywatelstwo nasze, przeważnie bardzo bogate, niezawsze jest w domu. A tymczasem na zebraniach tych tak potrzeba ludzi więcej oświeconych i obeznanych z potrzebami mieszkańców! Lud, przejrzawszy szacherki moskiewskie, chętnieby słuchał głosu światlejszego, czego dowodem fakt w gminie Kotlice. Zebranie gminne uchwaliło tam postawienie budynku na kancelaryę i oddanie budowy w entrepryzę za 2000 rubli. Budowy za tę cenę podjął się wójt z pisarzem. Gdy kancelarya stanęła, przedsiębiorcy zażądali dopłaty 1000 rubli z górą. Obecny na zebraniu gminnem miejscowy obywatel p. K. wyłuszczył należycie bezzasadność tego żądania i chłopi dopłaty nie uchwalili. Trwają oni do dziś w tem postanowieniu pomimo wdania się władzy. Naturalnie, na p. K. posypały się tysiączne przykrości ze strony policyi i żandarmów.

Małopolanin.

= *Polska uprząż na Litwie.* W ręce *Dzienn. poznańskiego* dostał się ciekawy dokument, który tu przytaczamy dosłownie.

M. S. W.
Stół sekretny
Gubernatora
Mohylewskiego

Sekretnie.
Cyrkularz

16 czerwca 1892 r. do P. P. Powiatowych Sprawników i Mohy-
Nr. 207. lowskiego Policmajstra.

Uważam za konieczne na nowo przypomnieć najusilniej moje rozkazy, wyrażone w cyrkularzu z 30 września 1883 r. Nr. 153, ponieważ zauważyłem, że niektóre z nich nie są wypełniane. Między innemi wiadomo mi, że bez uwagi na moje kategoryczne wskazówki, osoby polskiego pochodzenia używają w dalszym ciągu polskiej uprzęży. Przestały one wprawdzie jeździć w tak zwane krakowskie chomonta, to jest z charakterystycznemi ozdobami, lecz nie przestają używać szorów z okularami, przyswojonych przez osoby polskiej narodowości, a furmanów odziewają w liberye z pelerynami. Z oburzeniem muszę przyznać, że naruszenie ustanowionych pod tym względem prawideł odbywa się po większej części przez osoby majętne, zajmujące wyższe stanowiska w miejscowem społeczeństwie, głównie przez obywateli wiejskich. — Wskutek tego rozkazuję W. Panu wyjaśnić wszystkim osobom, używającym jakiejkolwiek uprzęży polskiej, że oprócz naruszania ustanowionego prawa, dają one niczem niewytłómaczony zły przykład ludziom niżej od nich postawionym, bądź to stanowiskiem, bądź majątkiem czy wykształceniem. — Dlatego konieczne jest, aby przestali raz na zawsze używania polskiego zaprzęgu i liberyi, a zamienili je na zwykłą rosyjską uprząż i jarmiak. — Przytem rozkazuję w każdym przypadku nieposłuszeństwa donieść mi dla przedsięwzięcia radykalnych środków, ponieważ obecnie nikt nie będzie się mógł tłómaczyć nieznajomością niniejszego zakazu.

Oryginał podpisał
Gubernator Dembowieckij.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań.

Żydzi w zaborze pruskim.

W prowincyach polskich, należących do król. pruskiego, żydzi stanowią bardzo małą część ludności. W ks. Poznańskiem, jest ich 2,6%, w Prusiech zachodnich 1,6%, na Szląsku 1,2%, a w Prusiech wschodnich tylko 0,8%. Tę małą ich liczbę przypisać trzeba popierwsze temu, że ta najbardziej na zachód wysunięta część Polski zawsze miała ich mniej od innych, a powtóre temu, że rozwój kulturalny miejscowej ludności, postąpiwszy bardzo w późniejszych czasach, uniemożliwił im tutaj funkcyonowanie w charakterze pasorzytów ludu, jak to widzimy w innych częściach Polski. Skutkiem tego rozproszyli się oni po całych Niemczech. W Berlinie np. stanowią przeszło 5% ogółu ludności.

Żydzi zaboru pruskiego uważają się wszyscy za Niemców i walczą z polskością gorliwiej od czystej krwi Teutonów. Z tej swojej misyi pysznią się, wykazując właściwą swej rasie arogancyę. Znamienny tu jest artykuł, który się ukazał w miesięcznym zeszycie pisma *Im deutschen Reiche*, wydawanego przez związek obywateli niemieckich wyznania żydowskiego. Autor jego, niejaki p. Alfons Levy, roztrząsa sprawę wyborów w prowincyach polskich i powiada, że żydom w Czechach i Polsce należy się pierwszorzędne stanowisko w dziele germanizacyi. Przy niedawnych wyborach w okręgu międzyrzecko-babimojskim żydzi, według p. Levego, mogli głosować na landrata Dziembowskiego, gdyż jako członek towarzystwa H. K. T, dawał on najzupełniejsze gwarancye. Wreszcie autor zapewnia, że wspomniane towarzystwo zasługuje na zupełne poparcie żydów.

Jako ilustracya stosunku żydów do Polaków może służyć zajście w Toruniu, które tu podajemy za miejscową *Gazetą Toruńską*: »W numerze 204 naszej »Gazety« z dnia 4 września r. b. zamieściliśmy nadesłane nam sprawozdanie o obchodzie sedańskim w Toruniu. Autor spostrzegłszy w oknie jakiegoś kupca żydowskiego napis: *„Wir Deutsche fürchten nur Gott, sonst Niemand“*, przypomniał znaną ramotkę Wilkońskiego o żydach swarzędzkich, którzy witając w r. 1806 Napoleona I. w przebraniu tureckiem, uspokajali go słowami: *„Ferchten Sie nischt Majestät, wir sind k ine Terken, wir sind Schwersenzer Jüden“*. Pan Berg, właściciel składu mebli przy ulicy Mostowej w Toruniu, wziął notatkę powyższą do siebie i wniósł do prokuratoryi przeciwko nam skargę. Redaktor był wezwany do protokołu i zeznał zgodnie z prawdą, że ani owego napisu u p. Berga nie widział, ani też kiedykolwiek zwracał uwagę na jego firmę, a tem mniej wiedział, do jakiej rasy należy kupiec«.

Z GALICYI.

Lwów dnia 1 października.

Rezultat wyborów. Posłowie włościańscy. Stronnictwo ludowe. Rusini Upadek moskalofilów. Miasta. Rola żydów przy wyborach.

W chwili obecnej posiadamy już wiadomości o rezultacie wyborów do sejmu w dwóch kuryach: gmin wiejskich i miejskiej. Odegrały się już tedy najbardziej interesujące akty galicyjskiego dramatu wyborczego, kurya bowiem większej posiadłości nie sprawia niespodzianek i rezultat w niej z góry prawie jest wiadomym.

Z otrzymanych rezultatów widać, że skład sejmu ulegnie dość znacznej zmianie, jak na stosunki miejscowe. Przedewszystkiem będzie w nim zasiadała przeszło podwójna ilość włościan w porównaniu z sejmem poprzednim. Gdy dotychczas było ich 6 (4 Polaków i 2 Rusinów), obecnie będzie ich 13 (10 Polaków i 3 Rusinów), a z tego 7 członków stronnictwa ludowego, postawionych przez rzeszowski komitet wyborczy. Nowem zjawiskiem w przyszłym sejmie będzie właśnie wzmiankowane stronnictwo ludowe, do którego prócz owych włościan wchodzi 2 przedstawicieli inteligencyi, Bernadzikowski i Żardecki.

Ogromnie wpłynie na zmianę fizyognomii sejmu ugrupowanie stronnictw ruskich, a mianowicie brak zupełny posłów staroruskich czyli moskalofilów, z których nie przeszedł ani jeden, również prawie zupełny brak romańczukowskiego stronnictwa narodowego, które będzie miało tylko jednego mniej więcej pewnego przedstawiciela swego programu. Wogóle Rusini zdobyli 14 mandatów (gdy poprzednio mieli ich 16). Z wyjątkiem paru wzięła je popierana przez rząd partya ugodowa Barwińskiego i Wachnianina. Opozycya ruska będzie się składała z trzech przedstawicieli kierunku radykalnego, za jakich należy uważać dra Okuniewskiego i dwóch włościan. Wogóle ruskie partye opozycyjne poniosły zdecydowaną klęskę: poupadali przy wyborach: Antoniewicz, Barabasz, Fedorowicz, Huryk, Korol i Romańczuk. Acz kolwiek taki rezultat wyborów we wschodniej Galicyi zawdzięczamy przedewszystkiem naciskowi władz, to jednak wiele należy przypisać upadkowi partyi, zwłaszcza moskalofilskiej, która w całym kraju zdołała zabrać zaledwie 300 z czemś głosów. Większy o wiele był nacisk na wyborców w zachodniej Galicyi, gdzie działy się wszelkie możliwe nadużycia, poczynając od przekupstwa i zamykania w kozie, a kończąc na fałszowaniu głosów, a jednak tam na mniejszą znacznie liczbę wyborców stronnictwo ludowe zdobyło głosów dwa tysiące.

Wogóle akcya wyborcza w roku bieżącym była niezmiernie ożywiona, zwłaszcza w zachodniej części kraju, gdzie tylko dzięki niezmiernie energicznej agitacyi udało się otrzymać rezultat, niezupełnie zgodny z decydującą dotychczas prawie zawsze wolą starostów.

Co do wyborów z miast, wypadły one naogół zgodnie z oczekiwaniami i nie wykazały żadnego stanowczego zwrotu w zamysłach wyborców. Na uwagę zasługuje upadek w Tarnowie dra Rutowskiego, którego pobito ogromną większo-

ścią, z czego widać, że galicyjski statysta nie zrobił interesu na referowaniu niefortunnego projektu reformy wyborczej.

Ważnem zjawiskiem jest stanowisko wyborców żydowskich, służących wszędzie do przeprowadzania rządowych kandydatów. Przy wyborach z kuryi gmin wiejskich służą oni do agitacyi, do oddziaływania na wolę wyborców alkoholem, wreszcie jako pośrednicy w przekupstwie. W miastach oddają usługi własnymi głosami, którymi często decydują o rezultacie. W Rzeszowie, gdzie kandydat żydowski, stańczyk wyznania mojżeszowego upadł, walka wyborcza była wprost walką dwóch ras i dwóch wyznań: polacy stanęli po jednej stronie, żydzi po drugiej. Czy podobne fakty na równi z rozwojem takich kierunków, jak syonizm, wpłyną w Galicyi na poprawę stosunku do żydów, o tem wątpić należy. Zanosi się na to, że ruch antysemicki, który takich rozmiarów dosięgnął w Wiedniu, i w Galicyi niezadługo wzrośnie i przybierze określoną postać.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Chicago.

Po sejmie. Delegaci europejscy. Sprawa Skarbu. Związek i oświata polska w Ameryce *Zgoda.*

Sejm Związku Narodowego już się skończył i delegaci rozjechali się napowrót do domu. Główny sztab wrócił do Chicago, które nadal będzie siedzibą Rządu Centralnego. Tutaj też przybyli z sejmu delegaci europejscy, p. p. Lewakowski i Balicki, którzy przepędzą w mieście czas jakiś, ażeby się przyjrzeć tutejszym ludziom i instytucyom. Spodziewają się oni wrócić do Europy w pierwszej połowie października, przedtem zaś mają być jeszcze w South Bend, Grand Rapids, Detroit, Buffalo i New-Yorku.

Trzeba przyznać, że wybór delegatów ze strony europejskiego Związku Wychodźtwa Polskiego był bardzo odpowiedni. Nazwiska obu nie były w Ameryce nowemi. Dr. Lewakowski znany jest ze swej długoletniej działalności poselskiej i popularny, jako przedstawiciel ruchu ludowego, ostatnimi zaś czasy wszyscy sobie powtarzali jego nazwisko z powodu protestu jego w wiedeńskiej radzie państwa przeciw uczczeniu pamięci cara Aleksandra III. Co do p. Balickiego, to będąc jeszcze prezesem Zw. Wych. Polskiego utrzymywał on stosunki przez korespondencyę z tutejszemi władzami związkowemi i dał się im poznać, jako człowiek interesujący się bardzo sprawami polskiemi w Ameryce. To też przywitano ich obu z otwartemi rękami, szeregowi owacyi wszelkiego rodzaju nie było końca, a na sejmie ze zdaniem ich bardzo się liczono. Nie ulega wątpliwości, że przyjazd ich do Ameryki położy trwałe podwaliny, na których ugruntują się stałe stosunki pomiędzy koloniami polskiemi w Ameryce, zwłaszcza zaś Zw. Narodowym z jednej strony a wychodźtwem europejskiem i rodakami w starej ojczyźnie z drugiej. Członkom innych stronnictw tutejszych, stojących po za Związkiem lub z nim współzawodniczących, trzeba przyznać, że nie traktowali delegatów europejskich jako gości jedynie Związku, i z całą serdecznością wzięli udział w ich przyjęciu.

Co do samego sejmu, to rezultaty jego pod wielu względami wypadły bardzo pomyślnie. Tu przedewszystkiem policzyć należy sprawę Skarbu Narodowego. Tutejszy skarb pod opieką Związku przestał istnieć, jako taki, pozostał tylko czasowo w rękach Rządu Centralnego, jako depozyt Skarbu rapperswylskiego. Poczynając od chwili obecnej odsetki jego będą odsyłane do Rapperswylu na potrzeby krajowe.

Cieszyć się niezmiernie należy, że sejm uchwalił rozwinięcie działalności związkowej na polu oświaty polskiej w Ameryce. Przy Rządzie centralnym będzie istniał stały wydział oświaty, którego zadaniem będzie zająć się zorganizowaniem polskiego uniwersytetu ludowego w Chicago, czytelniami, odczytami i t. d. Do Rządu Centralnego wszedł jako wice-prezes dr. Kodis, promotor sprawy uniwersytetu ludowego, spodziewać się więc należy, iż sprawa ta nie ulegnie zaniedbaniu.

Ludzie pragnący jak najszerszego rozwoju pracy narodowej w Związku, zadowoleni są bardzo, że redakcya *Zgody*, organu związkowego, pozostanie w tych samych rękach. Sejm, zmieniając cały prawie skład Rządu Centralnego, p. Jabłońskiego zatwierdził nadal przez aklamacyę na stanowisku redaktorskiem. Jest to dowód, że szczerze patryotyczny kierunek jego działalności zyskał powszechne uznanie. Organ więc związkowy i nadal będzie działał, jako bodziec postępu, szerząc zdrową myśl narodową i rozumienie współczesnych potrzeb społeczeństwa.

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE.

= *Międzynarodowy zjazd publicystów.* W połowie września odbył się w Bordeaux międzynarodowy zjazd publicystów, w którym wzięli udział delegaci stowarzyszeń dziennikarskich rozmaitych krajów. Z polskich dziennikarzy wzięły udział trzy osoby, ale żadna z nich nie reprezentowała stowarzyszenia dziennikarskiego. Na zjeździe uznano potrzebę założenia unii stowarzyszeń dziennikarskich całego świata. Przy organizowaniu przedstawicielstwa różnych krajów wypłynęła kwestya, czy mają być reprezentowane państwa, czy narody. Korespondent *N. Reformy*, który brał udział w zjeździe, pisze:

»Ku najgłębszemu zdziwieniu memu nie spotkałem tu nikogo, legalnie reprezentującego jakiś związek dziennikarski, jakąś instytucyę krajową. Prócz waszego korespondenta, występującego naturalnie tylko w tej roli, z Polaków byli tutaj jeszcze: pani Szeliga-Loevy i hr. Szczawiński-Brochocki, — zaproszeni przez komitet. Nie mówiąc o osobistych stosunkach z przedstawicielami prasy zagranicznej, które tutaj można było nawiązać, dwa razy w samych obradach dała się uczuć potrzeba polskich delegatów. Pierwszy raz, kiedy układano grupy kongresu, chciano nas, Polaków, przyłączyć do Francyi i Rosyi, jako reprezentantów tej ostatniej. Rzecz prosta, że nie zgodziliśmy się występować w charakterze dziennikarzy państwa rosyjskiego.

»Hr. Brochocki zdołał przeprowadzić samodzielną reprezentacyę Polski, która została umieszczoną w grupie trzeciej, wraz z Austro-Węgrami i Niemcami. Wnioskodawca został obrany sekretarzem tej grupy. Po raz drugi hr. Brochocki zabierał głos w sprawie spornej: czy na kongresach przyszłych ma być reprezentowane dziennikarstwo państw, czy też oddzielnych narodowości, chociażby nie mających bytu państwowego? Mimo że w projekcie statutów państwa były przyjęte za podstawę przyszłej reprezentacyi, — udało się hr. Brochockiemu przeprowadzić swoją poprawkę: wyraz »państwo« wykreślono i zastąpiono go wyrazem »kraj«. Nie przeszło to bez ożywionej opozycyi pewnej grupy Francuzów. Mówca jednak wykazał niewłaściwość zasady państwowej na przykładach dziennikarstwa polskiego i rosyjskiego. Mowę hr. Brochockiego przyjęła większość kongresu bardzo sympatycznie, czego dowodem jest właśnie owa poprawka zamieszczona w statutach.

»W ten sposób narodowość, a nie państwo, będzie i nadal stanowić o podstawie grupowania się reprezentacyj

dziennikarskich, co w każdym razie oszczędzi polskim delegacyom kłopotu na przyszłych zjazdach. A nie ulega przecież wątpliwości, że wcześniej czy później dziennikarstwo nasze zechce zrozumieć korzyść, jaką może osiągnąć z udziału w zjazdach międzynarodowych.«

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

= Wychodzący w Petersburgu tygodnik polski, *Kraj* pisze w N-rze 36:

„Pomiędzy polakami rzymsko-katolickiego wyznania, należącymi do parafji kościoła św. Gertrudy w Chicago, zaszedł poważny konflikt na gruncie religijnym. Przeszło trzecia część parafian — 1,200 osób — odpadła od parafii św. Gertrudy, nie chcąc solidaryzować się z poglądem, iż głową kościoła rzymsko-katolickiego jest Papież. Według dysydentów, głową tą jest sam Chrystus. Dysydenci na uroczystość założenia kamienia węgielnego pod swój kościół zaprosili, w celu poświęcenia nowej budowy, rzymsko-katolickiego biskupa Figana, a gdy ten odmówił, przybycia, zwrócili się z tą samą prośbą do „rusko-katolickiego arcybiskupa“ Willata w Green-Bay, w stanie Viskonsin. Według wyjaśnienia „Nowego Wrem.“, z którego czerpiemy powyższą wiadomość, ów Willat, z pochodzenia francuz, był ongi katolickim księdzem, następnie przeszedł na łono cerkwi prawosławnej, do której też należy obecnie; pomimo to, staro-katolicy w swoim czasie ogłosili go swoim arcybiskupem, skąd nosi on dziś nazwę „rusko-katolickiego arcybiskupa“ *(a Russian catolic bishop).* Willat przychylił się do żądania dysydentów, dał pełnomocnictwo na budowę cerkwi, ułożył napis na pergaminie dla włożenia w kamień węgielny i przybył w dniu 18 (30) lipca do Chicago na uroczystość założenia kamienia węgielnego. O godz 7 rano zebrał się na tę uroczystość trzechtysięczny tłum, złożony niemal z samych polaków. Ksiądz Antoni Kozłowski po mszy zwrócił się do zgromadzonych z mową, w której potępił postępowanie biskupa Figana i dość jasno wskazał, że nowy kościół ostatecznie zrywa z władzą papiezką. Nowobudujący się kościół posiadać będzie 96 stóp długości i 68 wysokości, na dolnem piętrze mieścić się będzie szkoła parafialna. Koszta budowy kościoła wyniosą 35,000 dolarów. Nazwa kościoła — *„Ecclesia Omnium Sanctorum“*.

Pismo petersburskie mogłoby oględniej nieco czerpać swe informacye o rzeczach polskich z prasy rosyjskiej. Nie mamy tu wcale zamiaru występować w charakterze obrońców polskiego niezależnego kościoła w Ameryce, ale podanemu wyżej fałszowi uważamy sobie za obowiązek zaprzeczyć chociażby w interesie czystej prawdy. Szerzący się obecnie w Ameryce polski kościół niezależny, nie oznacza właściwie żadnego nowego wyznania, pozostaje on bowiem w zupełności rzymsko-katolickim zarówno pod względem dogmatycznym, jak i obrzędowym. Powstawanie kościołów niezależnych sprowadza się właściwie do walki niektórych proboszczów polskich z biskupami amerykańskimi, walki, której podstawy są czysto materyalne, chodzi bowiem o zarząd majątkiem kościelnym i o dochody parafialne. Smutna ta anarchia w kościele, wywołująca gorszące sceny i prowadząca do otwartej walki między rodakami posłusznymi biskupom i tymi, którzy posłuszeństwo wypowiedzieli, zawdzięczamy chciwości wyższego i niższego duchowieństwa, które przedewszystkiem dba o dochody, a także specyalnym wadom w organizacyi gospodarczej kościoła rzymskiego na gruncie amerykańskim. Jedynym środkiem, jaki mógłby powstrzymać odrazu powstawanie t. zw. niezależnych parafii, byłoby ustanowienie w Ameryce jednego biskupa Polaka i poddanie jego jurysdykcyi wszystkich parafii polskich. Jako polak, umiałby on lepiej wejrzeć w potrzeby parafii, kontrolować czynności proboszczów, którzy tej kontroli często bardzo potrzebują, wreszcie miałby całkowite zaufanie ludności, u której z katolicyzmem tak się łączy polskość, że biskup obcej narodowości nie może sobie zdobyć odpowiedniej powagi.

Co do oświetlenia sprawy, powtórzonego przez *Kraj* za pismem rosyjskiem, to zaznaczamy, że nowy ten wrzekomo kościół nosi dotąd tytuł niezależnego kościoła polskiego *(polish independent church)* i najmniejszych tendencyi do zbliżenia się z prawosławiem, jakby to wynikało z podanej przez »Kraj« wiadomości, nie okazywał. Obecnie zaś na zjeździe »niezależnych« w Cleveland d. 12 i 13 września r. b. przyjęto dla niego zamiast dotychczasowej nazwę »Kościoła polskiego rzymsko-katolickiego w Ameryce«, co już stanowczo chyba wszelkie wątpliwości usuwa.

Nic też wspólnego z prawosławiem nie ma Villate »biskup niezależny« a tytuł jego *»a Russian catolic arhbishop«* jest przez *Now. Wremia* zmyślony, zarówno jak wiadomość, że przeszedł on na łono cerkwi prawosławnej. Nie wiemy też, dla czego *Kraj*, mówiąc o owym kościele św. Gertrudy, przetłómaczył rosyjski wyraz *»cierkow«* (który oznacza zarówno kościół jak cerkiew) polskim »cerkiew«.

Informowanie w ten sposób czytelników jest niezmiernie szkodliwe, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie wiadomości podobne wywołują nader przygnębiające wrażenie i gdzie czytelnicy nie mają często najmniejszej możności podanego w piśmie fałszu sprawdzić.

= Tenże *Kraj* zajmuje się w ostatnim nrze sprawą wyborów do Sejmu pruskiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim na Górnym Szląsku i oświetliwszy ze swego oryginalnego stanowiska przebieg tej sprawy, wypowiada w końcu taką uwagę:

„Z przebiegu i z rezultatu ostatnich wyborów na Szląsku okazuje się jasno, że na Szląsku, gdzie nie ma ani polskiego mieszczaństwa, ani polskiej większej własności ziemskiej i gdzie ruch narodowy ma częściowo tylko za sobą duchowieństwo, walka z połączonemi siłami centrum z jednej, a konserwatystów i liberałów niemieckich z drugiej strony, jest bardzo trudną i prawie bez widoków. Zamiast więc licytować się w szowinizmie, jak to czynią niektórzy gazeciarze szląscy, lepiejby może było obmyśleć środki i drogi, dla zgodnego działania z potężnem stronnictwem centrum i przeprowadzenia wspólnych kandydatów. Tak przynajmniej wydaje się nam, patrzącym zdaleka“.

Podobny pogląd wypowiedzieć może w istocie tylko ktoś, co patrzy »zdaleka«, z takiej odległości, z jakiej nic nie widzi. Mania »zgodnego działania«, tak widocznie zawróciła głowę petersburskiemu apostołowi zgody, iż nie widzi on, że stanowisko centrum na Szląsku staje się coraz więcej narodowo-niemieckiem, że przedstawiciele tego stronnictwa coraz mniej są skłonni do uwzględniania interesów narodowych polskich, że skutkiem tego właśnie lud polski powoli zaczyna tracić zaufanie do tego stronnictwa. »Zgodne działanie« w dzisiejszych stosunkach nie doprowadziłoby do niczego innego, jak tylko do tego, że cały lud polski głosowałby na kandydatów-Niemców, przedstawicieli zasady germanizacyjnej, kiedy dziś część jego przeciw tym kandydatom protestuje. Doprawdy, trzeba ogromnego wysiłku, żeby módz podobne stanowisko pisma polskiego nazwać uczciwem.

= W odcinku *Nowej Reformy* ktoś, podpisujący się „Orion«, opowiada swe wrażenia z rozmowy ze stojącym na posterunku rosyjskim żołnierzem straży granicznej. Żołnierz ten, Polak, pochodzący z zagonowej szlachty augustowskiej, opowiedział mu między innemi legendę, krążącą między żołnierzami rosyjskimi o znanych wypadkach 3 maja 1891 r. w Warszawie.

»Polaki — brzmi opowieść — urządzili bunt w Warszawie, *ustroili* pułk wojska, ale żandarmi przed wybuchem powstania wszystko wykryli i poaresztowali buntowników. Kozacy złapali jednego i pytają się: »co ty za jeden? Ty pułkownik?« Tak — brzmiała odpowiedź. N... zaczęli bić

go. *Czto* t… za pułkownik, jeśli tak *płocho* wyćwiczył *swoj połk, czto jewo* pojmali. To samo mówiąc, poczęli bić podpułkownika i innych oficerów«.

Nie można powiedzieć, żeby fantazya autorów legendy była bardzo bogata...

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

═ Coraz częściej mamy sposobność — zwłaszcza po niedawno minionym okresie akcyi ugodowej naszych niepowołanych polityków w zaborze rosyjskim — notować szczere zupełnie, z całą bezceremonialnością i cynizmem wypowiadane poglądy Rosyan na stosunek do Polaków i na zadania polityki rosyjskiej w naszym kraju. Obecnie *Grażdanin*, w odpowiedzi na artykuł *Moskowskich Wiedomosti* zachwycających się postępami rusyfikacyi na polu wychowania w Kongresówce, wypowiada swe niezadowolenie z działalności Apuchtina i podaje pogląd na zadania szkoły rosyjskiej w Polsce. Wydawane przez ks. Mieszczerskiego pismo to nie jest wcale organem sfer urzędniczych — przeciwnie walczy ono ciągle z *„czinuszkami“*, jak nazywa działaczy rządowych, i głos jego musimy uważać za opinię pewnego odłamu niezależnych sfer rosyjskich. Jest to odłam ultra-konserwatywny, ale stanowi on część społeczeństwa bardzo wpływową, i stańczycy nasi, którzy tak chętnie przeciwstawiają klasę urzędniczą, jako polakożerczą, społeczeństwu rosyjskiemu, jako sprawiedliwie do nas się odnoszącemu, nie mogą powiedzieć, że głos ten pochodzi od rosyjskich działaczów na gruncie polskim, którzy we własnym interesie zachęcają rząd do polityki zaborczej. Oto co pisze *Grażdanin* o zadaniu rosyjskiego ministerstwa oświaty w *„Kraju Priwislianskim“*:

„Polega ono tutaj naturalnie nie na tem, żeby rozlewać jak najszerszy promień światła, w zwykłem znaczeniu tego słowa. Promieni tych i bez tego było tutaj więcej niż u nas, niż nawet w samem centrum Rosyi, nie mówiąc już o północnych, południowych i wschodnich jej krańcach. Marnować tu na to wybitniejsze rosyjskie siły i energię, nietylko, że nie warto, ale nie leży to nawet wcale w naszym interesie, gdyż *rozpowszechnienie prawdziwej oświaty wzmacniałoby tutaj tylko coraz bardziej i bardziej cywilizacyjną przewagę tych buntowniczych kresów Rosyi nad jej prowincyami centralnemi.*

O wiele też byłoby pożyteczniej dla Rosyi skierować całą energię każdego wybitniejszego państwowego „działacza“ na własną naszą niwę wychowawczą, tak mało lub prawie nieuprawianą, aby choć w dalekiej przyszłości mogła się ona zrównać pod względem cywilizacyi i oświaty z zachodniemi naszemi kresami.

Dążeniem naszem powinno być wreszcie, o ile podobna, przewyższyć nawet kresy zachodnie pod względem oświaty, i to też właściwie najbardziej byłoby dla nas pożądanem, gdyż *tego nam tylko potrzeba przedewszystkiem dla dobrowolnego ich zlania się z nami.*“

Czytelnik nad temi słowami dziennika rosyjskiego powinien się głębiej zastanowić, gdyż mieści się w nich wielka i niezmiernie pouczająca dla nas prawda. Pomiędzy nami i Rosyą istnieje niewątpliwie ogromna różnica cywilizacyjna, i dopóki pod tym względem przewyższamy Rosyan, dopóty nie może być mowy nietylko o zasymilowaniu narodowościowem społeczeństwa naszego przez rosyjskie, ale nawet o wtłoczeniu nas w formy rosyjskiego życia politycznego. Dlatego, jako pierwszy punkt programu polityki rosyjskiej na naszym gruncie, zjawia się dążenie do obniżenia naszego poziomu cywilizacyjnego, do powstrzymania nas w rozwoju, przy jednoczesnem podnoszeniu kultury rdzennych prowincyi rosyjskich. W naszej literaturze politycznej to dążenie Rosyi już nieraz stwierdzano, dziś organ rosyjski wypowiada je tak wyraźnie, z tak cyniczną otwartością, że pogląd autora cienia nawet wątpliwości nie zostawia. Wobec takich dążności bierne wyczekiwanie na nieprawdopodobną wcale zmianę humoru Rosyi chyba nie jest wskazane i społeczeństwo nasze powinno rozwijać wszystkie swe siły na wszelkich możliwych drogach ku przezwyciężeniu wszelkich przeszkód i zdobycia sobie jak najwięcej warunków do normalnego rozwoju cywilizacyjnego. Jakaż czeka nas przyszłość, jeżeli bezczynnie będziemy patrzyli na działalność tej szkoły, której zadaniem jest starać się, byśmy jak najprędzej byli prześcignięci w cywilizacyi przez zwycięzców?.. A zadanie to spełnia ona dosyć skutecznie pomimo, że *Grażdanin* jest z niej niezadowolony.

Uważając, iż szkoła na gruncie polskim powinna wychowywać młodzież »o ile można, w duchu rosyjskim«, »kształcić jej umysł wyłącznie w kierunku rosyjskiej idei i myśli«, »wolę jej naginać wyłącznie do rosyjskich ideałów«, a serce zapalić miłością ku temu, co najbardziej kochają Rosyanie, pismo ks. Mieszczerskiego twierdzi, że zadanie to nie jest spełniane, że skutków odpowiednich z działania szkoły się nie osiąga. Przedstawiciele władzy naukowej pomimo przesławnej swej energii, jak powiada *Grażdanin*, postąpili bardzo niedaleko, jeżeli wogóle postąpili choć na krok, w drodze do osiągnięcia zamierzonego celu.

„I zaprawdę! — woła dziennik — czyż mogą oni, położywszy rękę na sercu, pochwalić się bogdaj tem, że chociaż z dziesiątek polskiej młodzieży wykształcili w rosyjskim kierunku i duchu, że uczynili ich, nie mówimy już Rosyanami z uczuć i myśli, ale przynajmniej niezdolnymi moralnie, w razie sprzyjających okoliczności, stanąć w szeregach zdecydowanych i jawnych wrogów Rosyi? Mogąż nasi *obrusitiele* zapewnić sumiennie, że udało się im bogdaj cokolwiek osłabić moralny nastrój uczącej się młodzieży polskiej, że udało się im przynajmniej wpoić w nią cokolwiek szacunku i życzliwości dla wspólnej naszej ojczyzny? Tak, niestety! Bez względu na niezmordowaną działalność naszej władzy wychowaczej, aby młodzież polską wykształcić w duchu rosyjskiego patryotyzmu, praca głównego reprezentanta tej idei w *Priwislinii* nie dała dotąd żadnych rzeczywistych rezultatów, a więc i młodzież tamtejsza — zarówno polska, jak i żydowska — dotąd pozostaje tak daleką od rosyjskiego patryotyzmu, jak była nią i przed ostatniem szesnastoleciem...“

Dziennik rosyjski ma słuszność. O ile chodzi o zbudowanie czegoś, to szkoła rosyjska nic na naszym gruncie nie zbudowała, ale my nie mamy stąd powodu do tryumfu, bo działalność wychowawcza Rosyi na naszym gruncie wiele, bardzo wiele zniszczyła. Owocem tej działalności jest brak ludzi gruntownie wykształconych, zwłaszcza w rzeczach polskich, wykrzywienie charakterów dzisiejszego pokolenia, wreszcie zabicie w niem sił, brak należytej energii do działania w naszych ciężkich warunkach, zdolności do pracy u tych, którzy dziś wstępują w szranki życiowe. Pozostajemy Polakami, pomimo wysiłków szkoły, ale ulegając jej działaniu, stajemy się marniejszymi ludźmi.

═ Korespondent rosyjskiej gaz. *Nowoje Wriemia*, p. Iwanow, uzyskał posłuchanie u papieża i zdaje na szpaltach dziennika sprawę z rozmowy, jaką prowadził z głową kościoła katolickiego. Między innemi mówił p. I. z papieżem i o Polakach.

„— Co się tyczy Polaków — miał się wyrazić Leon XIII — to kategorycznie powiedziałem, mówiłem i mówię wszystkim Polakom, których widziałem i widzę: oddzielcie stronę religijną od polityki, porzućcie politykę. Losy dziejowe były takie, że wam przypadło przerwać byt samodzielny, poddać się innej władzy. Tej władzy należy ulegać. Nie mogę inaczej zapatrywać się na wasz stosunek do Rosyi. Wszystko to powiedziałem w swej encyklice do Polaków, która prawdopodobnie jest panu znana...“

P. Iwanow ostrzega na wstępie, że nie jest w stanie przytoczyć dosłownie tego, co mówił papież. Z przytoczonego zdania Leona XIII o Polakach widać, że nie podano go dosłownie, że papież musiał nieco inaczej się wyrazić, niemożliwą bowiem jest rzeczą, żeby tak światły człowiek,

jak Leon XIII. mógł jakiemukolwiek narodowi dawać radę: »porzućcie politykę«. Taka rada znaczyłaby to samo, co »porzućcie troskę o sprawy publiczne«, polityka bowiem nie jest niczem innem, jak chodzeniem koło spraw, tyczących się dobra całego narodu, jego bytu i rozwoju. Żaden naród nigdy nie żył bez polityki — co najwyżej, mogłaby być kwestya: czy mamy uprawiać politykę polską, czy rosyjską? Co do uległości władzy, to wątpimy, żeby papież zechciał tak silnie podkreślać to, co i tak zbyt raziło w encyklice do biskupów polskich. Uleganie władzy nie może być bezwzględnie popierane przez Stolicę Apostolską choćby dlatego, że w wielu wypadkach oznaczałoby ono dobrowolne pomaganie zagładzie kościoła katolickiego i szerzeniu prawosławia. Jeżeli p. Iwanow myślał swą korespondencyą pedagogicznie oddziałać na społeczeństwo polskie, to sądzimy, że się pomylił, poczyna ono bowiem dobrze rozumieć, że samo ma myśleć o swoich sprawach i nie oglądać się na wskazówki zzewnątrz.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Statystyka. Parafii luterańskich w W. Ks. Poznańkiem jest 204; z tych 119 w obwodzie poznańskim, a 85 w bydgoskim. Protestanci stanowią w Księstwie 30,9%, katolicy zaś 66,4% ogółu ludności. — Gubernia kielecka obejmuje 128 gmin, z których najmniejsza liczy 1.8'0, największa zaś 10.600 mieszkańców. Śród wójtów 11 należy do stanu szlacheckiego, 18 do mieszczańskiego, wreszcie 99 do włościańskiego. —

Polityka. Redakcya *Gazety grudziądzkiej* wzywa ogół do nadsyłania na jej ręce szczegółów, odnoszących się do znanej sprawy sztumskiej, wynikłej z zatargu polskich parafian z proboszczem Niemcem i zakończonej tragicznym procesem o krzywoprzysięstwo. Materyał ten ma posłużyć ku sformowaniu skargi, która będzie zaniesiona do Rzymu. — Na zjeździe socyalistów niemieckich z prowincyi brandeburskiej zwrócono uwagę na to, że robotnicy polscy, przybywający do Brandeburgii z prow. polskich, przez swoje niskie wymagania utrudniają niemieckim starania o polepszenie bytu, i uchwalono rozpocząć agitacyę na wielką skalę w celu wciągnięcia ich do organizacyi stronnictwa. Polaków ma być w Brandeburgii, według jednego z mówców, 2 0.000, w samym zaś Berlinie 60.000 — Na dzień 24. października naznaczono wybory do parlamentu z okręgu pszczyńsko-rybnickiego na Górnym Szląsku. Ze strony centrum staje niemiec, bar. Huene, polski zaś lud postawi swego kandydata. — Gazety rosyjskie donoszą, że minister spraw wewnętrznych zabronił przyjazdu na terytoryum państwa polskiej artystce dramatycznej pani Helenie Modrzejewskiej, z męża Chłapowskiej, obywatelce amerykańskiej. Znakomitą artystkę los ten spotkał za jej przemówienie o stosunkach polsko-rosyjskich na jednym z kongresów w Chicago, podczas wystawy r. 1893. — Na mocy nowego prawa o rz. katolickich seminaryach duchownych w Król. Polskiem, gubernator lubelski odrzucił 10 kandydatów do seminaryum miejscowego, gubernator zaś warszawski z 24, przyjętych przez seminaryum włocławskie, odrzucił 18, z powodu, że ich świadectwa szkolne miały więcej, niż po pół roku. — Roboty przy budowie pomnika Murawjewa w Wilnie już zostały rozpoczęte. — Gazety rosyjskie donoszą, że projekt uregulowania stosunków serwitutowych między włościanami a obywatelami ziemskimi w Królestwie kongresowem będzie rozpatrywany w petersburskiej radzie państwa w jesieni r. b. — Policmajster wileński, jak donosi Dziennik poznański, rozesłał w r. b. do komisarzy policyjnych okólnik, przypominający im obowiązek pilnowania, żeby księża katolicy eksportowali zmarłych bez śpiewu, i nakazujący odebrać od księży odpowiednie zobowiązania. Ograniczenie powyższe, tyczące się „inowierczych procesyi pogrzebowych", wydano w r. z. dla gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. — Ostatni „Biuletyn polskiej partyi soc." donosi, że osławiony szpieg rosyjski Jahołkowski, który urządzał zamachy dynamitowe w Leodyum w Belgii, przebywa obecnie z ramienia rządu rosyjskiego w Szwajcaryi. — W Krakowie komisarz policyi Kostrzewski aresztował podczas wyborów publicystę, Michała Danielaka, dokonawszy u niego ścisłej rewizyi. P. Danielaka tego samego dnia wypuszczono i papiery prawie wszystkie mu zwrócono.

Stowarzyszenia i Zjazdy. W Warszawie przygotowują projekt ustawy stowarzyszenia gimnastycznego, w celu przedstawienia władzom do zatwierdzenia. Dotychczas wszelkie starania w tym względzie spotykały się z odmową ze strony władzy. Jaki los spotka nowy projekt, niewiadomo. — Namiestnictwo galicyjskie zatwierdziło w dniu 29 lipca b. r. ustawę Stowarzyszenia „Zjednoczenie", którego celem, według brzmienia § 1 statutu jest zjednoczenie kształcącej się młodzieży postępowej w Krakowie, a to ku a) uzupełnianiu, względnie pogłębianiu jej umysłowego wykształcenia, b) przestrzeganiu wśród niej etyki w ogóle, w szczególności zaś etyki koleżeńskiej, c) utrzymaniu wśród niej życia towarzyskiego — W Toledo w St. Zj. Am. Północnej odbył się sejm Ligi Polskiej w Ameryce, na który zgromadziło się wielu delegatów od grup oraz księży. — W Buffalo odbył się sejm Unii Polskiej.

Wiadomości kościelne. Według informacyi gazet rosyjskich, w granicach państwa carów istnieją obecnie jeszcze 42 klasztory rzymsko-katolickie, rozrzucone w guberniach warszawskiej, kaliskiej, kieleckiej, łomżyńskiej, piotrkowskiej, płockiej, radomskiej, suwalskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, witebskiej i wołyńskiej. Dodać musimy, że liczba tych klasztorów stale się zmniejsza, są one bowiem skazane na zamknięcie i trwają tylko do czasu wymarcia zakonników.

Obchody narodowe. W połowie b. m. odbędzie się w Rapperswylu uroczystość złożenia serca Tadeusza Kościuszki w jednej z baszt zamku, w którym mieści się Muzeum Narodowe. Baszta będzie nosiła odtąd miano „baszty Kościuszki".

Zmarli. W Krakowie zmarł w przejeździe z Karlsbadu b. arcybiskup warszawski, ks. Zygmunt Szczęsny Feliński. Urodzony w r. 1821 był synem Gerarda Felińskiego, zesłanego na Sybir za udział w powstaniu r. 1831, i znanej w literaturze Ewy Felińskiej, zesłanej również na Sybir za spisek Konarskiego i zmarłej w Tobolsku. Po zesłaniu rodziców wychowywał się w kraju, a nauki uniwersyteckie pobierał w Moskwie. Na dalsze studya wyjechał do Paryża, gdzie się zbliżył z wybitnymi emigrantami i połączył ścisłymi węzłami przyjaźni ze Słowackim. W r. 1848 brał udział w powstaniu w W. Ks. Poznańskiem i otrzymał ranę w bitwie pod Miłosławiem. Wkrótce potem wstąpił do stanu duchownego i po niewielu latach został profesorem akademii duchownej w Petersburgu. Z tego stanowiska, po śmierci arcybiskupa Fijałkowskiego powołany został na katedrę arcybiskupią do Warszawy, Wielopolski bowiem upatrzył go sobie na pomocnika i wykonawcę swej woli, który powstrzyma duchowieństwo od udziału w ruchu narodowym. Od d. 26 stycznia 1862 r., w którym objął to ważne stanowisko zaczęły się najnieszczęśliwsze chwile jego życia. Duchowieństwo wraz z ludem nie miało do niego zaufania, jako do dygnitarza kościelnego, przysłanego przez rząd, z drugiej zaś strony rząd rosyjski się przekonał, że się zawiódł na nowym arcybiskupie, któremu uczucia patryotyczne nie pozwoliły służyć do celów, do których go przeznaczono. W końcu wygnany został do Jarosławia, gdzie przepędził 25 lat. Ostatnie lata swego życia przeżył w Galicyi. Pogrzeb odbył się w Krakowie przy licznym udziale publiczności, duchowieństwa i dygnitarzy kościelnych.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. W. Sz. w New-Yorku. Korespondencyi umieścić nie możemy, jest ona bowiem zamało przedmiotową i przedstawia sprawę bardzo jednostronnie.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Rok I. (IV) Lwów, 1. października 1895. Nr. 18.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.
wraz ze stałym dodatkiem p. t. „Przewodnik handlowo-geograficzny.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	½-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 r. s.	3 rubli srebrnych	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marek	
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie tow. handl.-geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w biurach dzienników i administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska) 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesentów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje administracya oraz wszystkie biura ogłoszeń za opłatą od całej strony 30 zł. (60 koron), od pół strony 16 zł. (32 koron), od ćwierć strony 9 zł. (18 koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 20 ct. (40 gr.).

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.

L. 1064/VIII.

Ogłoszenie konkursu.

W celu uzyskania **planów na budowę nowego teatru we Lwowie,** rozpisuje się niniejszem konkurs dla architektów polskiej i ruskiej narodowości.

Chcącym wziąć udział w tym konkursie zostaną na żądanie udzielone przez miejski Urząd budowniczy szczegółowe warunki konkursu — program budowy, plan sytuacyjny i niwelacyjny, tudzież wyniki próbnych wierceń gruntu pod budowę przeznaczonego i spis obecnych jednostkowych cen materyałów i robocizny we Lwowie.

Termin konkursu upływa ostatecznie dnia **31. stycznia 1896 r.** o godzinie 12 w południe.

Nagrody będą udzielone trzy, mianowicie w kwocie 6000 koron, 4000 koron i 3000 koron.

Komitet sędziów składać się będzie z Prezydenta miasta Lwowa, Delegata Wydziału krajowego i dziewięciu członków, z tych sześciu architektów wybranych przez Reprezentacyę miasta Lwowa.

Nazwiska jurorów ogłoszone zostaną na dwa miesiące przed upływem terminu konkursowego.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa
dnia 18. lipca 1895 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie — Nr. telefonu 117.